

**Ceny prenumeraty**

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za dwa razy w dostawę do domu  
dopłaca się 60 halerzy.  
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.  
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.  
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.  
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku po-  
cztowego miesięcznie 6 koron.  
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

**Ceny ogłoszeń**

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-  
titowy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadesłane za wiersz garmondowy  
lub jego miejsce 30 halerzy.  
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.  
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-  
szym piśmem liczą się podwójnie.  
Ceny oddzielnych Numerów:  
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.  
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.  
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

## Zaproszenie do przedpłaty

### na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-  
dzielę, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-  
szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-  
dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-  
wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny  
hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-  
święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo  
przemurować po znacznie niższej cenie

### „Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-  
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron  
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	roc.	mies.	kwart.	roc.
We Lwowie	2-	6-	24-	3-	9-	33-
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową „ „	2:70	8-	32-	3:70	11-	44-

## Niepoprawni.

Niedawno w pruskiej Izbie panów dwaj „ma-  
gnaci“, książę Radziwiłł i p. Kościelski wygłosili  
ciężkie i patriotyczne mowy, które, rzecz na pozór  
dziwna, wywołały oburzenie w społeczeństwie pol-  
skim i protesty w prasie. Taki wymowny protest  
z podpisem p. Franciszka Morawskiego zamieścił  
nawet klerykałno-zachowawczy *Kuryer Poznański*,  
który, trzeba mu to przyznać, odmiótł się i pod  
względem narodowym zajmuje w wielu sprawach  
sympatyczne stanowisko.

„Z niewymownym smutkiem stwierdzamy —  
czytamy w tym protęście — że znowu padły z ust  
Polaka słowa i zdania, z którymi ze stanowiska  
polskiego żadną miarą zgodzić się nie można. Stwier-  
dzamy to z tem większą boleścią, że słowa te za-  
brzmiały w obecnej chwili, gdy najcięższe ze strony  
przeciwników naszych padają na nas ciosy, gdy nowe,  
jeszcze cięższe zapowiadają nam półurzędowe źródła,  
gdy w całym społeczeństwie polskim, prócz nader  
nielicznych wyjątków, zapanowało przekonanie, iż  
tylko natężeniem całej naszej energii, rozwinięciem  
w czynie całej samowiedzy narodowej i naszego po-  
czucia odrębności od żywiołu germańskiego, uchronić  
się możemy od grożącej nam zagłady.

Na str. 9 i 10, Tygodnik przyrodni-  
czo-techniczny: „Człowiek i przyroda“, „Ro-  
zwoj kolei żelaznych“, „Amerykańskie me-  
tody pracy“, „Wyzyskanie sił wodnych w  
Kalifornii“, „Pytania i odpowiedzi“, „No-  
winy“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-  
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-  
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-  
szy).

## Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

86 Pułkownik jeszcze odpierał razy, jeszcze ostrzem  
palasza czerwił mundury Wołochów — lecz oto  
von Poelten zawołał na swoich, wskazał im Go-  
debskiego.

— Wołaj pardon!

— Nigdy! — odpowiedział Godebski i ciał  
nów najbliższego. Dwa bagnety pochyliły się ku  
piersi dowódcy ósmego pułku.

Gdy naraz, zanim pchnąć zdołały — uderzone  
gwałtownie kolbą, rozprysły się w kawały. Kolba za-  
toczyła błyskawiczny krąg i spadła na głowy Wołochów.  
Równocześnie dał się słyszeć gromki głos  
Świerzyńskiego.

— Melduję pokornie, jest pluton!... Pierwszego  
batalionu... ósmego pułku!

Sierżant każdy wyraz swego raportu znaczył

„I w takiej chwili słyszymy z ust Polaka  
w Izbie panów pruskiej oświadczenie, że dziś Pola-  
cy, żyjący pod panowaniem pruskim, przejęci są  
przewodnią myślą polityczną i asymilacji państwowej  
do Prus.

„I żeby żadna co do intencji mowy nie po-  
została wątpliwość, zauważa tenże wyrażnie, iż myśl  
ta jest wyrazem naszych ostatecznych życzeń i za-  
miarów!“

*Kuryer Poznański* wykazuje p. Kościelskiemu,  
że niewłaściwie powołuje się na stosunki w innych  
zabiorach i uważa się za spadkobiercę politycznego  
Wielopolskiego, który zresztą nie był bynajmniej  
zwolennikiem asymilacji państwowej.

„Asymilacja wobec idei pruskiej — pisze  
*Kuryer Pozn.* — jest przeciwną naszemu duchow-  
narodowemu.

„Dla tego też należy się obecnie jawny i gło-  
śny wystosować protest przeciwko słowom, które,  
według naszego zrozumienia sprawy, ze stanowiskiem  
naszym narodowym żadną miarą pogodzić się nie  
dadzą.

„Nie jesteśmy i nie będziemy nigdy po polsku  
mówiącymi Prusakami.

„Uleganie konieczności, wytworzonej przez bieg  
zdarzeń dziejowych, nie jest asymilacją dobrowolną,  
którą pan Kościelski jako ideał narodu polskiego  
przedstawia.

„W chwili, gdy ze stanowiska katolickiego i ze  
stanowiska narodowego coraz cięższych spodziewać  
się musimy przeciwności, obowiązkiem jest sztandar  
zasady jawnie i głośno dźwierżyć.“

W polemice, która się z powodu tego protestu  
wywiązała, p. Kościelski gwałtownie protestuje prze-  
ciw „insynuacji“, jakoby był przedstawicielem „kie-  
runku ugodowego“, którego dziś w zaborze pruskim  
nie ma.

Sądzimy, że p. Kościelski mówi szczerze, że  
nie chce być ugodowcem. Ale zarazem stwierdzić  
musimy, że sam nie rozumie istoty swej polityki,  
że w sporze chodzi mu właściwie o formę, o nazwę,  
nie zaś o rzecz.

Może nazywać swoją politykę realną, może od-  
różniać ideę asymilacji państwowej od idei ugody,  
nie zmieniać to wcale tendencyj jego przemówienia,  
aż nadto wyraźnej w tych np. ustępach.

„...Hoensbroech powiada, że słyszy zawsze  
tylko o prawach Polaków, ale nie o obowiązkach,  
odpowiem mu na to, że niestety, po największej  
części wcale nie możemy dojść do tego, tj. do oka-  
zywania naszej wierności i chętnego współpracowni-  
ctwa przy zadaniach państwa, ponieważ usuwa się

nas. Nie można przecież żądać od tego, kogo wy-  
kłącza się z obrad, aby się nimi interesował.

„Spróbujcie tylko panowie przyciągnąć ludność  
polską, żywiły polskie do tego współpracownictwa,  
a przekonacie się, z jaką radością, z jaką ochocz-  
nością ludność polska właśnie przy tem współpraco-  
wnictwie okazywać będzie swego ducha monarchi-  
cznego i to tem chętniej, że właśnie przeciwnicy  
ludności polskiej starają się wierność i to ochocze  
współdziałanie pociąć w podejrzenie.“

„...Trzeba wiedzieć, że margrabia Wielopolski  
jest ojcem przewodniej myśli, która teraz istnieje  
i żyje w całym ludzie polskim, jako myśl polityczna,  
i to ojcem myśli o asymilacji państwowej przy za-  
chowaniu odrębności narodowej i ktokolwiek chce  
sądzić o naszych ostatecznych życzeniach i celach,  
ten musi wiedzieć, czem był margrabia Wielopolski  
dla nas i czem jest dzisiaj jeszcze.“

Naszem zdaniem zarówno p. Kościelski, jak  
książe Radziwiłł rozumieją, lub przynajmniej widzą,  
że polityka ugodowa w zaborze pruskim ostatecznie  
zbankrutowała. Ale nie rozumieją dążeń swego spo-  
łeczeństwa, ani jego uczuć. Nie zdają sobie sprawy  
z tej doniosłej zmiany, jaka w poglądach politycz-  
nych społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim  
nastąpiła.

Ani w myśleniu politycznym, ani w zastosowa-  
nej do niego taktyce, nie mogą pozbyć się rutyny,  
z którą się żyli, która przeszła w nałóg, zautoma-  
tyzowała się, jeżeli tak powiedzieć wolno. Popelniają  
wykroczenia nieraz w dobrej wierze i naiwnie się  
oburzają, że ich źle rozumiano. Nasza polityka na-  
rodowa nie tylko w zaborze pruskim, ale i w innych  
dzielnicach potrzebuje dziś nowych ludzi, bo ma no-  
we zadania. Rzecz znamienna i kilkakrotnie już za-  
znaczona, że w naszym życiu politycznym odbywa  
się pewnego rodzaju dobór. Zaczynają się wytwarzać  
zawiazki nowych kierunków politycznych nie na pod-  
stawie wspólnych postulatów praktycznych i wspól-  
nych haseł, ale na podstawie ogólnych zasad my-  
ślenia politycznego, pewnego powinowactwa duchow-  
wego. To powinowactwo sprawia nieraz, że w wielu  
nawet zasadniczych kwestjach współczesny demo-  
krata radykalny stoi bliżej i łatwiej porozumieć się  
może z młodym konserwatystą, niż ze starym towa-  
rzyszem z pod wspólnego sztandaru. Zaznacza się  
to, zwłaszcza w pojmowaniu spraw narodowych,  
gdzie np. w zaborze pruskim tacy konserwatyści,  
jak redaktorzy *Kuryera Poznańskiego* wygłaszają  
nieraz poglądy, które spotykamy zarazem w orga-  
nach demokracji narodowej.

Rozwój życia politycznego i duchowego nie  
może zapobiedz istnieniu stronnictw, które się two-

zjadłemi razami, Zabielski rozgrzany walką, wypadł  
z za ramienia sierżanta i doskoczył cofającego się  
von Poeltena.

— Rekrut psianoga! Bierz cię dyabli!

— Nie sierżancie... dokończę za was meldan-  
ku!... Ósmego pułku... sierżanta Świerzyńskiego!

Von Poelten osunął się na ramiona żołnierzy.  
Godebski, widząc przy sobie eskortę, natarł z furją.  
Wołosi jeli ustępować coraz szybciej. Szczątki  
batalionu polskiego łączyły się znów, skupiały i nie  
dały Wołochom spocząć.

Sokolnicki upiłował tę chwilę, a dostrzegłszy  
wyłom w murze walczących, wskazał go Małachow-  
skiemu.

Małachowski zrozumiał. Pół batalionu sformo-  
wał czwórkami i rozstrzygnął atak...

Pułk von Poelten rozbity, zdziesiątkowany,  
cofnął się ku huzarom, pozostawiając na placuwał  
rannych i zabitych.

Lecz sunące już nowe szeregi nieprzyjaciół,  
wtórujące ponuro armaty — mówiły, że to był do-  
piero początek.

Sokolnicki miał tyle zaledwie czasu, że szczątki  
batalionu Godebskiego zdołał przesunąć za batalion  
Małachowskiego; tam nakazał mu sprawienie się —  
gdy już natarł Wukassowicz.

Atak ten był równiejszym, silniejszym. Żołnierz  
uderzał pewnie, spokojnie. Linia biła o linię, za-  
dna nie pozwoliła się wygiąć, żadna nie dała się  
przegryźć, złamać. Na pchnięcie odpowiadano pchnię-  
ciem, na raz-razem, raną płacono za ranę, za śmierć  
śmiercią.

Tam gdzie leżał kapitan von Leist, tam konał  
kapitan Mikulski, obok umierającego porucznika  
Czarnowskiego, tarzał się w śmiertelnym skórczu  
Stadtmüller, za Tyszkę poszedł Winter, za Kolbego

Darowski, za Steina Okoń, za Jaszczołta Knoch, za  
Leichnitza Stecki!...

Żadna ze stron nie była nic drugiej dłużną, po-  
rachunki sprawiano natychmiast.

Sokolnicki stanął teraz sam przy armatach i  
wraz z Soltykiem nastawiał je, cele zmienił, pragnąc  
nie tylko huzarów gotujących się do szarży złamać  
lecz i maszerującej piechocie Ciralarda drogę zagro-  
dzić i baterjom Gileta odpowiedzieć.

Ale i Gilet właśnie zapoznał był dokładnie  
stanowisko przedniej straży polskiej i Gilet, śledząc  
bacznie bieg kul, raził pewnie.

Granaty padały co chwila w czworobok rezerwy,  
prowadzonej przez pułkownika Turno — co chwila  
w niedobitkach Godebskiego — huczały żałośnie  
ostrzeżeńcze głosy: — „Na ziemię!“... Co chwila  
spizowe pociski, warcząc głucho to zarywały się  
w rozsypiska u stóp żołnierzy, to piekielne harc  
wyprawy na ciałach poległych, to rozpadały się  
z hukiem na części i złomami swemi znaczyły na mu-  
rawie krwawe pieczęcie.

Ogień artylerji Gileta zasypywał Godebskiego  
tak, że ten musiał cofnąć się ku rzece. Tam do-  
piero nakazał był pułkownik krótkie opatrzenie się.

Żołnierze przewiązywali sobie wzajem draśnię-  
cia, wypróżniali chełwie manierki, nabijali broń, oska-  
bieni porzucali tornistry, a niekiedy zamieniali ze  
sobą zdania krótkie, urywane.

Zabielski stał znów ze swoim plutonem około  
pułkownika. Mimo z mordowania, zmęczenia, trzymał  
się zuchowato a nie poddawał się.

(C. d. n.)

rzę na podstawie różnicy poglądów i interesów realnych. Ale ten rozwój wymaga przeobrażenia się stronnictw stosownie do zmienionych warunków i nowych dążeń.

Tacy politycy, jak p. Kościelski i książę Radziwiłł zbyt są w swym politycznym myśleniu, w swej rutynie zasklepieni, żeby się mogli do zmienionych warunków zastosować, żeby nowe dążenia społeczeństwa mogli zrozumieć lub przynajmniej odczuć. Są oni i pozostaną niepoprawnymi doktrynerami, bo nie mają czucia, nie mają łączności z życiem narodu. Ich czas przeszedł, a tego, który nadchodzi oni nie rozumieją. Jeżeli nie usuną się z widowni politycznej przed tą falą życia narodowego, która wzbiera, to ona ich rychło zmiecie...

## Szkola dobrego wychowania.

Wiedeń, 11 maja.

(A.) Nareszcie dowiedzieliśmy się, jakim jest właściwy cel istnienia i zwoływania delegacji.

Rząd wspólny doszedłszy do przekonania, że wychowanie i dobre manery ludów austriackich nie odpowiadają wymaganiom, stawianym przez salono-woców, postanowił zarządzić zlewu dzięki corocznym egzercycjom sześćdziesięciu obywateli, zwanych delegatami. Na czele ciała nauczycielskiego stoi rzecz jasna, minister spraw zagranicznych, ideał wykwin-tnego tonu; suplentami są szefowie sekcji; do grona tych ostatnich może należeć również i prezes delegacji lub komisji budżetowej pod warunkiem, aby przynajmniej był baronem i synekurzystą w rozmaitych stowarzyszeniach akcyjnych. W owych stowarzyszeniach bowiem podobnie, jak i w delegacjach, grzechem największym przeciwko dobremu tonowi jest zbytnia ciekawość.

Dowiedział się o tem delegat dalmatyński, Vukowicz, gdy się pytał hr. Gołuchowskiego o właściwy przebieg zatargu w sprawie instytutu św. Hieronima w Rzymie. Pan minister odpowiedział mu szyderczo, opryskliwie, karcąco, że wyjaśnienie znalazłby sam, gdyby uważnie czytał gazety. W parę minut potem odmówił jednak informacjom dziennikarskim wszelkiej wartości.

Gdy bowiem poseł Kramarz zapytał o mowę bankietową ambasadora Eulenbura, hr. Gołuchowski znowu opryskliwie odparł, że na doniesieniu gazet niepodobna opierać sądu w jakiegokolwiek sprawie. Biedni delegaci nie wiedzą zatem, czego się mają trzymać. Raz minister po informację polityczną odsyła ich do gazet; to znowu twierdzi, że informacje polityczne gazet nie posiadają wartości najmniejszej.

Panowie szefowie sekcji jako suplenci okazują jeszcze więcej gorliwości w strofowaniu delegatów. Ot n. p. tytułarny szef sekcji, pan Klemens Mérey von Kapos-Mérey. Urodzony pod szczęśliwą gwiazdą, gdyż syn byłego rzeczywistego szefa sekcji w tem ministerium, stoi niemal na szczycie hierarchii biurokratycznej w latach, kiedy inni dopiero wdrapują się na jej średnie szczeble. Prezydjalista hr. Gołuchowskiego przez lat parę, odznacza się tonem pyszałkowatym wobec niższych rangą, tonem, właściwym niemal każdemu pupilowi protekcji. Trzeba czytać uważnie słowa tego pana szefa sekcji, jak to udziela nagany Vukowiczowi za protest przeciwko traktowaniu delegatów niby żaków. Ile tam buty; ile przytem niechęci do całej instytucji delegacyjnej! Owi panowie ministrowie wspólni i ich szefowie sekcji uważają sobie prosto za ułudzenie, że muszą stawać wobec delegacji i prosić o zatwierdzenie budżetu.

Przyzwyczailli się do samowolnego postępowania tak dalece, że nawet cieni nadzoru i krytyki wywołuje u nich te same objawy, co u indyka chusta czerwona.

Jako suplent nadzwyczajny, przyłączył się do tego grona preceptorów w delegacji austriackiej prezes komisji budżetowej, Jan baron Chlumecky. Jego zajęcie z delegatem Kozłowskim potwierdziło spostrzeżenia, porobione w epoce, gdy przewodniczył Izbie poselskiej od 1893 do 1895 r. Stronny, płaczący się wobec silnych, prowokujący opozycję, wywołuje zawsze awantury, gdyż przywłaszcza sobie prawa, które mu nie przysługują; usiłuje łamać przepisy; komentuje fałszywie regulamin obrad. Galicya zna takich znieczonnych Czechów z epoki germanizatorskiej. Jan Lam uwiecznił ich wartość duchową i metodę postępowania w osobie pana „forsztehara Pracliczka“.

Jan Chlumecky bowiem jest imitacją, talmigoldem w każdym calu. Czech rodem, popiera cichaczem wszechniemieckie tendencje, jawnie centralizm germanizatorski. Aristokrata jest baronem świeżej daty. Jako polityk i jako minister pozostał zawsze tem od czego zaczął karierę: zastępcą prokuratora. Kolejno był radcą namiestnictwa w Bernie w Morawach, radcą ministeryalnym w ministerstwie oświaty, ministrem rolnictwa od listopada 1871 r. w gabinecie Adolfa księcia Auersperga, ministrem handlu w maju 1875 r., gdy skompromitowany w procesie bankiera Offenheima, minister dr. Bauhaus musiał złożyć ową tekę.

Niech nikogo nie dziwi ta wszechstronność! Chlumecky wybornie spełniał owe obowiązki różnolite, gdyż posiadał tak zwany „nos“ wobec życia u góry, a tak zwany liberalizm na wiedeńską

modłę zapewniał mu reklamę w łamach prasy niemieckiej. Z bolem serca musiał ustąpić w sierpniu 1879 r., gdy wybory do Izby wypadły niepomysłnie dla stronnictwa wiernokonstytucyjnego.

Wnet się przecież pocięszył, przyjmując rozmaite synekury w stowarzyszeniach akcyjnych. Jest prezesem i członkiem rad zarządzących przynajmniej tuzina instytucji. Trzyma się nawet zasady: „pieniądz nie śmierdzi“, przyjmując synekury w przedsiębiorstwach, których akcjonariusze są nie bardzo zadowoleni z zarządu. Przed laty dwoma w jednym z towarzystw asekuracyjnych, któremu prezyduje baron Chlumecky, przyszło do zajść bardzo skandalicznych.

By się nie zrzekać owych synekur sowitych, baron Chlumecky nie wysuwa się teraz na arenę czynnego życia politycznego. Gra przecież rolę wpływową za kulisami, bardziej wpływową, niż wielu przypuszcza. On to przyczynił się do obalenia gabinetu hr. Thuna; on wyprotęgował dr. Koerbera, który za jego rządów wszedł do ministerstwa handlu i był jego ulubieńcem, na dziśjsze stanowisko naczelne.

W gorliwości tłumienia wolności słowa i swobody krytyki i on i ministrowie wspólni i szefowie sekcji posunęli się w roku bieżącym za daleko. Taka metoda pogardliwego traktowania delegatów musi wywołać odpór. Już dzisiaj opinia publiczna sarka, że obrady delegacyjne są komedią. Nadejdzie chwila, gdy parlament nie zechce przykładać ręki do dalszego uprawiania tej komedii. Burze, których sceną bywała ostatnimi laty Izba poselska, mogą się powtórzyć w delegacji pod wpływem nietaktu z strony urzędników wspólnych ministerstw. I będą one trwały tak długo, dopóki ci urzędnicy nie pogodzą się ze myślą, że są obowiązani sumiennie zdawać sprawę z swych czynności wobec delegatów; że delegacje nie są ogródkiem freblowskim, lecz instytucją, mającą prawo kontroli dokładnej.

(A.) Bardzo znamienną była metoda, której się chwycił hrabia Gołuchowski, by ochronić ambasadora Niemiec, księcia Eulenbura przed zarzutem nietaktu, wytoczonym przez delegata Kramarza.

W dzień urodzin Wilhelma II. ambasador Rzeszy wygłosił w Wiedniu na bankiecie kolonii niemieckiej mowę, obrażając uczucia Słowian austriackich i twierdząc, że sojusz niemiecko-austriacki jest wiecznym. Hr. Gołuchowski oświadczył, że po pierwsze nie wiadomo, czy ks. Eulenburg mówił w ten sposób, jak pisały gazety. A gdyby nawet tak mówił, to jego słowa należą inaczej rozumieć. Książę Eulenburg nie twierdził, że sojusz niemiecko-austriacki jest wiecznym, ale życzył sobie, by ów sojusz był wiecznym.

Przypomina to obronę jegomościa, oskarżonego, że stłukł i nie oddał garnka, który mu pożyczono: — Prześwietny sędzio — mówił — popierwsze, garnek, który mi pożyczono, oddałem w dobrym stanie; powtóre, garnek dostałem już stłuczony; po trzecio, wcale żadnego garnka nie pożyczałem!

Hrabia Gołuchowski broniąc księcia Eulenbura w taki sposób, dowiódł, iż w głębi duszy i on żywi to samo przekonanie, co dr. Kramarz i tylko tak zwana wyższa polityka zmusza go do ukrycia szcze-rego sądu. Książę Eulenburg chyba nie będzie bardzo wdzięcznym za podobną obronę. Czy go to przecież nauczy powściągliwości w gadaniu?

## Cesarz Wilhelm II. o Wszechniemcach.

(A.) Rząd Unii północno-amerykańskiej zaprosił urządzenie jako gości prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej Loubeta i następcę tronu angielskiego, księcia Walii. W tych zaproszeniach pominięto ostentacyjnie dwór berliński. Temu ostatniemu podobne zaprosiny należałyby się również z przyczyny, że książę Henryk Pruski jeździł za Ocean bez zaprosin z polecenia cesarza. Był więc gościem, narzuconym Amerykanom.

W Berlinie odczuto wyrządzony rozmyślnie afront, co więcej, zrozumiano przyczyny tego kroku. Amerykanie nie dowierzają obecnej polityce berlińskiej, polityce, popierającej jawnie słowem i pieniędzmi Wszechniemców i agitację wszechniemiecką. Berlin zatem postanowił uspokoić Amerykanów.

Cesarz Wilhelm — według doniesienia amerykańsko-niemieckiej *New-Jorker Staatszeitung* — uskarżał się w kółku poufnym na agitację przeciwoamerykańską Wszechniemców. Ta agitacja tworzy źródło ciągłych nieporozumień między Stanami Zjednoczonymi i Niemcami. Wszechniemcom — zdaniem cesarza — brak poczucia taktu międzynarodowego. Zapominają o tem, że swą agitacją naruszają na tyśiączne nieprzyjemności rodaków, przebywających zagranicą. Brak im daru rozumienia interesów zamorskich.

Jeżeli pod tym względem — zakończył cesarz żartem — nie nastąpi zmiana na lepsze, okaże się prawdopodobnie potrzeba założenia Związku, mającego na celu zwalczanie Wszechniemców.

Słowa cesarza Wilhelma II. zmierzają do wmówienia w opinię publiczną świata cywilizowanego, że Niemcy rządowe nie mają nic wspólnego z agitacją wszechniemiecką, którą kieruje profesor Hasso w Lipsku, poseł do parlamentu Rzeszy. Jest to przecież próba, która spełźnie na niczym.

Wszak wiadomo, że kanclerz, hr. Bülow nieje-

dnokrotnie bronił w parlamencie agitacji wszechniemieckiej przed słusznymi zarzutami, jakie stawała jej zagranicą. Dzienniki wszechniemieckie w Berlinie, Dreźnie, Lipsku, Monachium, są zarazem organami półrządowymi, zostającymi w ścisłych związkach z biurem prasowym pruskiem. Ruch wszechniemiecki, czy będzie się pojawiał pod postacią hakatyzmu w dzielnicach polskich Prus; czy pod formą ruchu „Precz z Rzymem“ w Austrii; czy otwarcie, jak na Węgrzech; czy pod formą szecznego pokrewieństwa, jak w Holandii i wśród Flamandów Belgii — ten ruch cieszy się poparciem pieniężnym skarbu niemieckiego. Kanclerz nie waha się nawet krzewić ruchu wszechniemieckiego w Rosji, płacąc zapomogi stowarzyszeniom niemieckim w Łodzi, Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Odesie, Saratowie i w wielu innych miejscowościach.

Wypieranie się Wszechniemców przez cesarza Wilhelma II. jest manewrem zbyt przejrzystym, by opinia publiczna nie umiała się na nim poznać. W Berlinie powinni się pogodzić z tym niewesołym faktem, że wogóle Niemcy współczesni, pokolenie, wyrosłe po wojnach austriackiej i francuskiej, nie cieszą się miłością ludów. Są narodem samolubów pyszałkowatych i brutalnych. Uniżeni wobec silnych, są bezwzględni dla słabych. Słaby ścisła pięść i czeka chwili odwetu; silny bierze Niemca za kark i wyrzuca za drzwi, podkreślając to wyrzucenie kolanem niżej grzbietu niemieckiego. Świat Niemców nie kocha, nienawidzi. Poprosto brzydzi się nimi. A że Amerykanie są od Niemców silniejsi, przeto bez ogródek objawili im te uczucia: za wizytę księcia Henryka zapłacili policzkiem.

## Filary tronu i państwa.

Wiedeń, 10 maja.

(A.) Dzięki głosom postępowców i ludowców niemieckich wszedł do delegacji Wszechniemiec, Franko Stein, jedna z najbardziej ordynarnych figur w Izbie poselskiej. Jego awantura z postem młodocieskim Dykiem, donkiszoterya, z jaką wygrażał jemu na posiedzeniu harapem, pośpiech techrziwy, z jakim schował to narzędzie, gdy się przekonał, że Czech ma rewolwer, dostatecznie malują właściwości moralne owego jegomościa, uwiecznianego na pangermańskich kartach z widokami.

Gdy Baernreither zagajął posiedzenie delegacji mową, Stein ostentacyjnie wyszedł z sali tuż przed zdaniem ostatniemi, mieszącemi wyrazy holdu dla cesarza, a wrócił natychmiast, skoro przebrzmiał trzykrotny okrzyk delegatów. Była to demonstracja zbyt wyraźna, by jej nie zrozumieć.

Ten sam Franko Stein w dwadzieścia minut potem otrzymał odzuczenie zaszczytne i rotum zaufania od większości członków delegacji. Wybrano go bowiem 33 głosami do komisji budżetowej, gdzie się wybiera najbardziej poważnych, najbardziej doświadczonych polityków.

Z owej liczby 33 głosów, które padły na Stein, głosów, rzecz jasna, wyłącznie niemieckich, pokazuje się, że obdarzyli go zaufaniem nie tylko wszyscy posłowie niemieccy, lecz z wyjątkiem trzech również wszyscy niemieccy członkowie Izby panów. Owi magnaci niemieccy i owe ekscelencye niemieckie zgodzili się na to, by Franko Stein został ich przedstawicielem.

Od samego początku ery konstytucyjnej prasa niemiecka tak zwanych wolnomysłnych odcieni systematycznie utrzymuje, że austriacka idea państwowa i szczerze, nieobłudne przywiązanie do tronu znajdują wyłącznie oparcie w niemieckim odłamie Izby panów. Ileż Izba poselska chciała zrobić krok naprzód w kierunku równouprawnienia narodowości, członkowie niemieccy Izby panów protestowali przeciwko temu żarliwie i zjadliwie, dowodząc, iż takie równouprawnienie Słowian szkodzi idei państwowej austriackiej, chwiewie podstawami tronu. Nieprzerwanie w ciągu lat trzydziestu w protokołach Izby panów znajdujemy tę nutę w przemówieniach rozmaitych Ugrów, Plenerów (ojców), Auerspergów. Tymczasem obecnie te patentowane filary tronu i państwa, ci posiadacze monopolu na rozkwit Austrii, nie zawahali się ani na chwilę zgiąć kolana wobec popularnych hasel wszechniemieckich, oddając głosy czlowiekowi, który przed chwilą ostentacyjnie dowiódł, że nie chce nic wiedzieć ani o tej monarchii, ani o dynastji.

Świetna ilustracja do zamętu, o jaki przyprawiają Austrię rządy obecnego gabinetu!

## Ad limina apostolorum.

(List or. „Słowa Polskiego“).

Rzym, w maju.

IV. Idziemy z powrotem na Awentyn — chcemy wysłuchać koncertu ociemniałych wychowanków zakładu przy kościele św. Aleksego. Spóźnił się — po koncercie. Zwiedzamy kościół, w którym podobno mieszkał św. Wojciech, kościół zeszpecony barokiem, wchodzimy do sąsiedniej św. Sabiny. Prąd wdał wszakże tutaj mieszkali nasi rodacy, Odrową-

żowieze, święty Czesław i Jacek. Izbę św. Jacka przemieniono na oratorium. W dziedzińcu drzewo pomarańczowe, zasadzone, według tradycji, ręką św. Dominika. W przedsionku wita nas wcale dobrą polszczyzną dominikanin, pochodzący z Moraw. Świątynia piękna, ogromna, rzeźbione drzwi z cedrowego czy też z cyprysowego drzewa, drzwi odwieczne, ale wybornie zachowane. Nad drzwiami wielka, bardzo piękna mozaika z piątego wieku, wnętrze bazyliki wsparte na 24 starożytnych, korynckich kolumnach, pochodzących prawdopodobnie ze świątyni „Junony królowej“ (Juno Regina), która ongi stała na tem miejscu.

Nie mogąc się nadziwić służącym włoskim, które — był to dzień świąteczny — wspaniałymi karocami (pozwalają sobie na ten zbytek w niedzielę i święta) zajeżdżały pod sąsiednią, odrapaną osteryę pod wezwaniem świętej Pryski, uważamy, że czas podążyć dalej. Idziemy koło kolosalnych ruin.

— A to co? — pyta się mnie jeden z księży.

— Palatyn, dobrodzieju!

— Myśmy tu nie byli!

— Jakto? Jesteście w Rzymie i zapomnieliście o Palatynie?

— Nikt nam nie zwrócił uwagi, a czasu mieliśmy za mało, żeby się własnym rządzić przemyśle.

W tej chwili na Palatyn za późno. Prowadzę ich do kościoła św. Jana i Pawła na Monte Coelio.

— A tu byliście, panowie?

— Nie!

Płacimy po 50 centimów, każemy sobie otworzyć drzwi do podziemi. *Casa romana!* Krużganki, pokoje, znakomicie zachowanymi freskami o treści pogańskiej i starochrześcijańskiej z 2 do 4 wieku ozdobione sale patrycjuszów rzymskich. Mieszkanie synów magnackich, Jana i Pawła, zamordowanych przez Juliana Apostatę.

Moi towarzysze zachwyceni, dziękują, żeśmy im dali możność poznania tych cudów.

Kierujemy się w stronę miasta, ku placowi weneckiemu. Prowadzę ich ku Sta Maria in Cosmedin.

— Toście naturalnie widzieli — jedna z najstarszych i najwspanialszych starochrześcijańskich bazylik w Rzymie.

— I tutaj nie byliśmy.

Pokazuję znajdującą się w pobliżu świątynię Vesty, dalej tempium Fortunae virilis, z czasów Rzeczypospolitej, dziś, naturalnie, kościół. Zwracam uwagę na dom Krescencyusza, na czterobramny łuk złotników (Janus Quadrifrons) na Cloaca Maxima, na teatr Marcellusa. Rzeczy dla nich zupełnie nowe, znowo tylko z historii — nowe w przeddzień odjazdu (w notatkach swoich nie trzymam się porządku chronologicznego).

Niewątpliwie, że byli pomiędzy pątnikami i tacy, którzy się z tem wszystkim obznajomili, ale sam fakt, że mogli się znaleźć ludzie i to ludzie, jak widać było z rozmowy, inteligentni, którym, wódcząc ich po barokach papieskich, nie dawano czasu do poznania tych daleko wspanialszych zabytków — sam fakt, że nie pokazano im nie dającego się zapomnieć Palatynu, tego mauzoleum władzy cesarów, jest po prostu oburzający. Nie wiem kto tu zawinił, ks. Smoczyński, na którego sypią się skargi naokoło, czy kolegiaci tutejszych zakładów polskich, choć ci istotnie uwijali się, jak mogli, wszędzie jak najlepszą okazując wolę, zaznaczam to jednak z obowiązku publicystycznego, aby w razie następnym gremialnych wycieczek do Rzymu takich występów unikano. Naprawdę, wobec tego, co się działo z naszymi pielgrzymami, można się zapalić do Cooka i jego długogębnych Anglików.

Jeszcze inteligencja radzi sobie własnym przemyślem, jak może. Ale cóż dopiero powiedzieć o chłopach!

Próbowałam się zająć nimi, ale księży tak ich wytresowali, tak im, widocznie, zakazali stykać się ze „świeckimi“, nie należącymi do pielgrzymki, że czasem wprost nie było podobieństwem zbliżyć się do nich, bo na każdym kroku darzono nas ogromną nieufnością, albo też bano się zatracić w jakikolwiek bądź sposób kościelnego charakteru pielgrzymki, choć ogółem wzięwszy, wcale go nie miała.

Spotykam np. liczniejsze grono wieśniaków.

— Dokąd panowie idziecie?

„Do św. Pawła poza murami“, odpowiada mi ich przewodnik, dobrze mi znany, bardzo świątliwy gospodarz z Królestwa.

— Nie zapomnijcie też po drodze — powiadam — przyjrzeć się wielkiemu grobowcowi, zbudowanemu w kształcie piramidy przez jednego z starszych Rzymian (Cestjusza). A — powiadam — warto też było zobaczyć przylegający do piramidy tej emmentarz, naprawdę śliczny, zobaczycie, jaki porządek i jak obcy szanują pamięć swych zmarłych.

Naturalnie o grobie Shelle'ya wcale mu nie wspominał.

— Jakżeby to się zgadzało z naszą pielgrzymką, gdybyśmy zachodzili na emmentarz protestancki, przecież my katolicy — brzmiała odpowiedź. Juścić, myślę sobie, argument zrozumiał, tylko czemu chłop polski nie ma mieć już czego innego, jak tylko odpust, szkaplerz i koronkę. Zapoznanie się z dokumentami wielkiej kultury chyba mu wiary nie podbierze.

Tego rodzaju chęć przystosowywania się do zadań odpustowych uwiadczają się tutaj co kroku.

Byłoby to zrozumiałe, gdyby zbiorowa ta wycieczka Polaków do Rzymu miała istotnie charakter pielgrzymki, gdyby, ogólnie wzięwszy, przypominała choć w części nasze procesje do Częstochowy, Leżajska czy na Kalwaryę, procesje i pochody, w których ludzie żadnych pomiędzy sobą różnic nie czynią. Ale tutaj, skutkiem samej już rozmaitości w cenach za przewiezienie do Rzymu, zarysowała się od razu odrębność dwóch światów. Tak zwani inteligenci mieszkają, jedzą i chodzą osobno, osobno mieszka, je, chodzi, modli i spowiada się lud „pospolity“. Zdaje mi się jednak, że gdy szło o zwiedzanie miasta, ludzie „wyższego“ stanu mieli obowiązek trochę się choć tutaj w Rzymie „spospolitować“ i chłopów samopas nie puszczać. Jeden ksiądz na przewodnika jakiejś grupie nie wystarczył. Nieco korzystniej wyróżniali się pod tym względem ludzie z Królestwa, porządny Galicyanin uważa to sobie, widocznie, za ujmę, aby otrzeć się o biedne sukmaniatko czy o rękaw z biedy na taudencie, nabytej kapotki.

Przy zwiedzaniu bazyliki św. Piotra np. można było zauważyć od razu, jak się stanowe czy klasowe tworzyły grupy. Co najwyżej, słyszeć się dawały od przechodzącego przypadkiem surdutowca takie wyrazy, zwrócone do chłopów:

— A skądście moiściewy?

— Z Królestwa, proszę łaski.

— Prawda — co? tu macie więcej swobody, niż tam pod Moskałem, albo pod Prusakiem.

— Anoć, tak się widzi — i „inteligent“ idzie sobie swoją drogą, a chłopci swoją: idą słuchać, co im opowiada prowadzący ich ksiądz.

— Tu, widzicie — tłumaczy im przewodnik duchowny (bardzo zresztą szczerze i z widoczną chęcią przysłużenia się ludowi) — tu, widzicie, ten obraz przedstawia świętego tego a tego: grzesznik leży u jego stóp; Pan Bóg go pokarał, ale, że pokutuje, więc przez łaskę niebieską będą mu darowane wszystkie przewiny. Tutaj, ten obraz to, moiściewy, śmierć Ananiasza i Safiry — działo się w Jeruzolimie, o, tam, widzicie, te mury przedstawiają świątynię króla Salomona. Tu dalej — to św. Piotr, który wyleczył chromego, a tamten obraz oznacza męczennictwo św. Erazma, na tym zaś wizerunku (pokazując w jednym z ołtarzy wspaniałą mazaikową kopię Domenichina) macie wyobrażoną komunie św. Hieronima, który...

— Wiem — przerywa jeden z chłopów — to wielki był święty, żył za papieża i tanazego II. (nie znam się na tem, więc nie wiem, czy się nie pomylił) i całe życie nie innego nie słyszał, tylko głos trąby Sądu Ostatecznego.

I tak ciągłe nagromadzanie masy szczegółów z historii świętych, szczegółów, które nie pozwalają umysłowi chłopskiemu ogarnąć całości, które, absorbując zupełnie jego uwagę, nie pozostawiają miejsca na jakie takie, choćby najpowierzchowniejsze zapoznanie się z tem, co stanowi istotnie treść wiecznego miasta.

Inne traktowanie sprawy byłoby dla niejednego z nich bodźcem, tem więcej, że są pomiędzy przybyłymi tu chłopami ludzie bardzo inteligentni, żądni oświaty, światłami swoich praw narodowych i obywatelskich.

JAN KASPROWICZ.

## Z ziem polskich.

(Bank ziemski w Poznaniu. — Hakatyżem w poezji).

Niemieckie agery półurzędowe kolportują wiadomości o nowych milionach, które mają być uchwalone w Sejmie praskim na wydarciu ziemi Polakom. Warto wobec tego przyjrzeć się działalności instytucji polskiego Banku ziemskiego, który poniekąd stanowi przeciwwagę pruskiej komisji kolonizacyjnej. Bank ziemski w Poznaniu nie ma wprawdzie ani olbrzymich kapitałów, ani poparcia rządowego; siły jego są słabe, ale skutki, jakie udało się osiągnąć, w ciągu lat dwunastu — nie są bynajmniej drobnostką.

„Bank ziemski“ założony został w roku 1889 w tym głównie celu, aby ułatwić chłopu polskiemu nabywanie ziemi. Rozpoczęto z nader skromnym kapitałem 1,200,000 marek, kapitał ten pomnożono z czasem do trzech milionów. Jest to w każdym razie drobnostką wobec dwustu milionów, jakimi rozporządza komisja kolonizacyjna. A jednak Bank ziemski, jak to uwiadczone jest w świeżo wydanym sprawozdaniu, do końca roku 1901 rozparcelował pomiędzy 4742 rodzin włościańskich przeszło 80,000 morgów brandenburskich ziemi, która niewątpliwie byłaby straconą dla społeczeństwa polskiego.

Wpłaty nabywców parcel wynosiły 6,038,747 mr. Stan kapitałów zaś przedstawia się w liczbach następujących: w parcelacjach 2,959,553 mr., w hipotekach 871,353 mr., w efektach 209,975 mr. Fundusz rezerwy wynosi 177,796 mr. Przez dwanaście lat z rządu Bank ziemski płacił swym akcyonariuszom 4 proc. dywidendy.

Komisja kolonizacyjna w okresie czasu o dwa lata dłuższym, z pomocą powiększonego do dwustu milionów funduszu i olbrzymiego aparatu urzędniczego osiedliła tylko 4,200 rodzin niemieckich, poświęciwszy na ten cel blisko 151 milionów marek, z których do końca 1900 r. 585 milionów straciło bezpowrotnie na koszt administracji.

Pomimo tak wielkiej na korzyść naszej instytucji nieproporcjonalności rezultatów niebezpieczeństwo pozostaje groźnem. Oprócz 70,500 hektarów rozparcelowanych wśród kolonistów niemieckich, importowanych przeważnie z kresów zachodnich państwa, komisja nabyła znacznie większe obszary, dotychczas nie rozkolonizowane i pozostające w jej administracji. Obszary te wynoszą ogromną liczbę 76,975 hektarów. Prędzej czy później znajdą się tu osadnicy niemieccy, których rząd pruski wabi rozlicznymi przywilejami i udogodnieniami, sprzedając ziemię tanio, ofiarując zapomogi na budynki, ułatwiając spłaty, budując kościoły i szkoły protestanckie.

Wobec tego 3 milionowa emisja akcyj Banku ziemskiego nie może być wystarczającą i nowa emisja akcyj staje się konieczną. Dotychczasowa działalność tej instytucji jest tak zachęcająca, że kapitały znajdują się niebawem, a podjęte w tym kierunku starania wróżą jaknajlepsze nadzieje. Coraz silniej bowiem utwierdza się przekonanie, że Bank spełnia nie tylko doniosłą misję obywatelską, lecz jest najsumienniejszym stróżem powierzonych sobie kapitałów. Dzięki niemu przeciw potopowi germanizacji wznosi się twierdza potężna w postaci zagrody włościańskiej.

\*

W ostatnim numerze organu hakatystów *Die Ostmark* znajduje się na czele wiersz znanego poety niemieckiego, Feliksa Dahna p. t. „Niemiecka pieśń kresów wschodnich“.

Wiersz ten w przekładzie *Gazety Gdańskiej* brzmi:

„Obszerny kraj, który niegdyś przodkowie wydarli błotu, lasowi i pustyni i sztandarom niemieckim zdobyli od barbarzyńców — kraj, który my krwią niemiecką, pługiem niemieckim i mieczem niemieckim wytworzyliśmy na cenny nabytek, godny każdej ofiary — kraj ten — na Boga! — niemieckim pozostać winien tak długo, dopóki rzeki do morza wpływają — a byłoby jękiem śmierci dla „Ostmarki“, gdyby duch niemiecki miał w nim zamilknąć. W ten ugor krwią przesiąknięty najcenniejsze ziarno wsialiśmy. Tutaj niechaj na zawsze pielegnowany będzie język Schillera, a Göthe'go duch i sztuka. A tych, którzy w kiej walce osłabną i małodusznie ustąpią ze stanowiska, niechaj dotknę zarzut zdradcy ojczyzny!“

Do tej samochwalnej i pełnej fałszu „pieśni“ Dahn dodaje dwie „Sentencye“ (Sprüche): Największym dobrem mężczyzny jest jego naród. „Dusza jego żyje w jego języku“. Sentencye są dobre, ale p. Dahn zapomina, że stosować się one mogą także do narodu polskiego.

Zapamiętajmy więc sobie dobrze, że dusza nasza żyje w języku naszym i nie pozwolimy go sobie wydrzeć nikomu.

## Z Paryża.

(Korespondencja oryg. „Słowa Polskiego“).

Paryż, 2 maja.

(Szkoła polska „na Batinjolakach“).

Szkoła polska raz po raz przechodzi ciężki kryzys. W ciągu niespełna trzech lat uczniowie jej odprowadzają na emmentarz trzeciego dyrektora. Ciężko bardzo zasmuciła całą kolonię batinjolaków śmierć ostatniego dyrektora szkoły p. Feliksa Rózyckiego. Był to człowiek dużego już doświadczenia, a równie wielkiej energii. Człowiek pełen nie tylko zapału, ale i wytrwałości, której trzeba tyle na stanowisku kierownika takiej instytucji. Umarł nagle w nocy z niedzieli na poniedziałek, 28 kwietnia. Pochowano go z żalem nad stratą takiej cennej siły i oto znowu staje otwartą kwestya dalszego kierownictwa szkoły.

Kwestya to dla nas ważna, a pełna obywatelskich trudności. Ważna jest dla nas szkoła batinjolska, bo myśl, która ją stworzyła, nie przestaje być żywotną. Ta szkoła — to w zasadzie oparcie dla polskości wśród młodzieży całej tutejszej kolonii. A choć kolonia ta znacznie dziś szuplejsza, niż była w czasie stworzenia instytucji — jednak zawsze kilkudziesięciu chłopów szkoła rok rocznie gromadzi. To w zupełności rozstrzyga o zasadniczej pożyteczności instytucji.

Ale tu właśnie rozpoczynają się owe trudności — dwustronne.

Z jednej strony szkoła musi odpowiedzieć wymaganiom rządu francuskiego. Wymagania te są zresztą skromne i redukują się do tego, że rząd chce mieć na stanowisku kierownika instytucji pedagogicznej człowieka ze stopniem naukowym. Nie słuszniejszego, ale tu się okazuje, że z tych i innych powodów Polacy z francuskim stopniem naukowym odczajają szkołę — nie mogą tak łatwo znaleźć w pośród siebie kierownika.

Z drugiej zaś strony — gdy nawet znajdzie się taki kierownik — to ten znów w samem prowadzeniu szkoły napotyka znaczne trudności. Chodzi o to, że szkoła batinjolska ma dotąd charakter niezdecydowany i że w łonie jej najbliższych opiekunów nie ma zgody co do prowadzenia instytucji.

Zdaje mi się nawet, że tu jest zasadniczy punkt tej kwestji. Gdyby się raz wyraźnie ustalił kierunek szkoły, to wówczas łatwiej byłoby o kierownika.

Szkoła obecnie jest rodzajem ochronki z jednej strony i internatu z drugiej. Ochronką jest dla

kilkunastu młodszych chłopców, których uczy po prostu od abecadła. Internatem jest dla starszych uczniów, którzy uczęszczają do szkół rządowych, tu zaś w szkole polskiej mają korepetycję oraz naukę polskiego.

Można sobie, rzecz prosta, wyobrazić i taką instytucję, ale naturalnie pod warunkiem olbrzymiego nakładu kosztów.

Trzeba bowiem całego sztabu guwernerów i dyscyplinariuszów dla małych i trzeba jednocześnie korepetytorów i nauczycieli polskiego dla starszych.

Koszt ogromny — na który szkoła środków nie ma.

I oto dzieje się rzecz konieczna: szkoła polska nie ma dość silnie zorganizowanej nauki polskości. Personal jej jest za słaby na podłożenie tylu naraz zadaniom, choć szkoła wydaje bardzo dużo na każdego ze swych uczniów.

Zdaje się nam, że o kierunku rozwoju tej instytucji winien rozstrzygać jedynie wzgląd na interesy polskości.

Wzgląd zaś ten nakazuje kształcić raczej mniejszą liczbę dzieci, a dobrze, niż większą, a słabo. Niech szkoła pozostawi szkołom komunalnym francuskim troskę o pierwsze kroki najmłodszych. Niech sama natomiast otoczy opieką tylko tych, którzy po ukończeniu już szkół komunalnych idą dalej — do gimnazjum. Wówczas będzie miała do czynienia z materiałem jednorodnym. Wówczas będzie mogła więcej wydać na profesorów rzeczy polskich, na ctożenie swych uczniów atmosferą polską w czytelnictwie, podczas zabaw i rekreacji. A sądzę, że gdyby tak postawiono kierunek szkoły, byłoby to pod wszystkimi względami racjonalne. Do szkoły wchodziłaby już poniekąd młodzież wybrańsza. Rząd francuski, a nie Polacy,łożyłby na nauczanie młodych przedmiotów francuskich.

To zaś, co dziś szkoła łoży na kilkunastu młodych, jeśli by jej zostało jeszcze po lepszym zorganizowaniu nauki polskiej, mogłaby wydać na podróże zbiorowe swoich uczniów do kraju.

Znalazłaby się nie jedna wieś polska, któraby tę młodzież gościnnie przyjęła.

Zdaniem mojem ta właśnie tkwi rdzeń kwestyi batinjolskiej: fundusze, używane dziś na utrzymanie przy polskiej szkole francuskiej ochronki, powinny być użyte na rozwinięcie polskości. Po cóż my mamy we Francji utrzymywać szkołę komunalną i to ze stratą dla właściwego zadania szkoły?

Niech raczej szkoła ta będzie potężnym skupieniem polskich wpływów na szczuplejszą, a wybrańszą grupę młodzieży. To jest jej zadanie i środków rozpraszanie nie należy, skoro się ich nie ma dość na skuteczne podłożenie rzeczy zbyt skomplikowanej i kosztownej.

Myślę, że kwestya trudności znalezienia kierownika dla szkoły tem samem była by rozwiązana.

Czyż wespół tyłu byłych uczniów szkoły batinjolskiej naprawdę nie znalazłby się jeden taki „ze stopniem naukowym”, dość jeszcze młody i energiczny, któryby nie zamarzył o takim poprowadzeniu instytucji?

Bogdajby więc szkoła znalazła takiego dyrektora, dla którego chlubą i zadaniem życia byłoby dźwignięcie tej polskiej instytucji.

Bo w końcu jest to jedna z najlepiej uposażonych szkół polskich i świetne rezultaty dawać powinna.

## MAŁY FEJLETON.

PAWEŁ RENNEN.

### Wenus z Milo.

I. Małą salkę, w której ją umieszczono, szary zmrok zalega. W głębi zwisa ciemno-pasowa aksamitna portyera, a z pośród fałd jej cudnie żywo wyłania się białe marmuru.

Usiadłeś na małej ławeczce po prawej stronie posagu, oparłeś głowę o ścianę i zagłębiasz się w podziwianiu wspaniałej główki boskiej Wenusy.

Z jakże czystej i niedostępnej wysokości uśmiecha się ona ku tobie!...

W okół ciebie cicho, spokojnie, glucho... Świat ze swym gwarem i hałasem, ze swem samolubstwem i próżnością — ucieł gdzieś daleko, daleko, a ty doznajesz uczucia, jak gdyby dawny człowiek w tobie zanikał, a z gruzów jego powstawał inny, nowy, o czystych uczuciach, nieskażonych myślach, bezcielesnych pragnieniach...

Zapominasz o sobie, o swych małostkowych zabiegach i zrodzonych z pyłu troskach. Cały ciężar życia codziennego ginie poza tobą w jakiejś bezkresnej, mglistej dali...

I czujesz się lekkim i swobodnym, wyrastają ci u ramion skrzydła; niebo wieczystego światła otwiera się przed tobą i ulatujesz w górę, hen, daleko w zaświaty...

II. Tak, przyjacielu! Ta piękna kobieta zna wszystkich swoich czcicieli, widziała ich wszystkich swem duchowem okiem.

Ani jedno serce, bijące na tej ziemi dla piękności kobiecej, nie może się ukryć przed nią; ona należy do niej, jest jej wyłączną, niepodzielną własnością.

Ach, ta mała, delikatna główka musi posiadać pamięć przewyborną, aby nie zapomnieć tysięcy swych zwycięstw! A każde zwycięstwo czyni piękność jej coraz dumniejszą i potężniejszą, bardziej rozkazującą...

Piękność kobieca, na równi z siłą męską, potrzebuje powodzenia, aby się wzmocnić, aby wywalczyć tę wielką, spokojną pewność siebie, która jest może ostatnim wyrazem jej potęgi, ostatnim jej święceniem.

I w tem właśnie spoczywa tajemnica wiecznej, nigdy nie wędniejącej piękności Wenus z Milo: ponieważ jej zwycięstwa nigdy się nie kończą, więc i jej piękność nie skończy się — nigdy.

III. Ty milczysz Wenus z Milo!

Marmurowe twe usteczka uśmiechają się, lecz nie mówią, więc i twe myśli i uczucia pozostają wiecznie niewypowiedzianymi, wieczne zagadką.

I to jest właśnie twoją siłą, piękna pani! Bo, gdybyś otworzyła usta, rzekłabyś może głupstwo, a wtedy czar twój by prysnął, rozwiął się niby ugię, niby dalekie jakie wspomnienie...

Ale ty jesteś mądrą, Wenus z Milo! Ty wiesz, że milczenie jest — mową piękności!...

## Z sali sądowej.

Lwów, 12 maja.

Przed sądem przysięgłych.

(Zabójstwo).

W dalszym ciągu rozprawy przeciwko Krzysowi, oskarżonemu o zabicie Reginy Schütz, przesłuchano dziś przedpołudniem cały szereg świadków dla stwierdzenia, jakiego rodzaju było pożycie między Krzysiem a zabitą Reginą. Wszyscy stwierdzili zgodnie, że pożycie to było poprostu niemożliwym. Krzys młody, bo dwudziestosiedmioletni mężczyzna nawiązał stosunek z Reginą, kobietą czterdziesto-pięcioletnią, brzydka, kłótniwa i lubiąca za kołnierza nie wylewać. Za chwilę namiętności, w której się Krzys zbliżył do Reginy, zapłacił drogę. Bo „baba się uczepliła” — jak to jeden ze świadków powiedział. I Krzys, który przed znajomością z Reginą był bardzo porządnym człowiekiem, znękany ciągłymi awanturami w domu, począł go unikać i spędzać czas swój po szynkowniach, gdzie pił i pił „na umór”, by tylko zapomnieć. I po tem dziwić się nie można, że zabił Reginę...

Sędziom przysięgłych postawiono 6 pytań głównych i 7 dodatkowych. Po przemówieniu prokuratora, zaczął o godzinie 12 mówić obrońca Krzysia.

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 12 maja.

Jutro:

— 13 maja. Wtorek, Serwacego. — Jakowa.

— Wschód słońca o godzinie 4 minut 30, zachód o godz. 7 minut 24.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Wykłady p. Lutosławskiego.** Dziś dnia 12 maja i jutro 13 bm. odbędą się w sali „Narodowego Domu” wykłady W. Lutosławskiego o „Królu Duchu” Słowackiego, które afiszami ogłoszone nie będą. Początek o godz. 6 wieczorem. Bilety po 1 k. i 50 h., dla młodzieży akademickiej po 30 h., w dniach wykładów do nabycia u wejścia.

— **Nabożeństwo żałobne.** Kolo pań Towarzystwa „Szkoły Ludowej” zawiadamia swoich członków, że nabożeństwo żałobne za spójność duszy s. p. Zofii z Fangorów Lewickiej odbędzie się we czwartek dnia 15 maja b. r. w kościele OO. Dominikanów o godz. 9 rano.

— **Echa skandalu.** Od p. L. Kulezyckiego otrzymujemy pismo następujące:

Szanowny Panie Redaktorze!

W interesie prawdy upraszam o wydrukowanie sprostowania (patrz Nr. 226 *Słowa Polskiego*), na zasadzie obowiązujących przepisów, w sprawie zajęcia mego z p. W. Lutosławskim w sali Politechniki lwowskiej.

Krytykując wywody p. Lutosławskiego, nie mogłem go prowokować, gdyż żadnych osobistych przeciwko niemu zarzutów nie robiłem; argumenty moje mogły się podobać lub nie; ale nie zawierały w sobie nie obrażającego.

Bezpośrednim powodem zajęcia była moja uwaga o niewłaściwym pojmowaniu przez pana Lutosławskiego znaczenia szlachty polskiej.

Gdy zrobiłem odpowiednią uwagę, p. Lutosławski przerwał mi, rzucając zapytanie, czy nie uznaję autorytetu Mickiewicza, który szlachtę pojmował w tem samym znaczeniu, co on (p. Lutosławski).

Na to odpowiedziałem, że w kwestyach historycznych Mickiewicz nie jest dla mnie autorytetem.

Wówczas p. Lutosławski, który siedział na krześle o kilka kroków odemnie, podskoczył ku mnie

krzyżując, „nie znasz pan historii, nie jesteś pan Polakiem, lecz Niemcem”.

Widząc gwałtowne ruchy p. Lutosławskiego tuż kolo siebie i słysząc jego wykrzykniki, a nie będąc przyzwyczajonym do takiej formy dyskusji, odepchnąłem silnie odruchowo p. Lutosławskiego w kierunku ławek.

Tak się przedstawia całe zajście.

Z szacunkiem

Ludwik Kulezycki.

— **Z komitetu I. kraj. leczniczej kolonii rymanowskiej.** Zawiadamia się, że podania o przyjęcie do leczniczej kolonii w Rymanowie, wnosić można najdalej do 31 maja na ręce sekretarza komitetu dr. Józefa Żulińskiego. Do podania dołączyć należy: 1) Metrykę lub wyciąg metrykalny, tylko bowiem między 8 a 12 rokiem dzieci do kolonii przyjmowane będą. 2) Świadectwo szkolne dobrego prowadzenia się. 3) Świadectwo, oraz poświadczenie lekarskie, że uczeń lub uczennica potrzebuje wód jodowych i jest szczepiony, że wszakże nie posiada żadnych ran, wymagających szpitalnego traktowania i opatrunku, nie jest kaleką potrzebującym specjalnego dozoru i nie posiada żadnych wstrętnych wyrzutów, któreby uniemożliwiały pobyt z nim innych dzieci. 4) Ubiegający się o bezpłatne przyjęcie lub za połowę opłaty, mają nadto przedłożyć świadectwo ubóstwa. Podania do kolonii nie stemplują się, poświadczenia zaś lekarskie i ubóstwa mogą być uczynione na samem podaniu o przyjęciu. Żądający zwrotu dokumentów, mają dołączyć kopertę, zaadresowaną z nalepionymi markami na list rekomendowany.

Ponieważ lecznicza kolonia rymanowska jest krajową, mogą się ubiegać o pomieszczenie uczniowie wszystkich szkół w kraju. Pobyt w kolonii jest pięciodniowy. Liczba przyjętych dzieci zawisła będzie od zebranych funduszy. Komitet też apeluje do wypróbowanej i znanej życzliwości ogółu i licznych przyjaciół tej tak ważnej krajowej instytucji. Na życzliwość tę i poparcie tembardziej komitet liczy, że z powodów od niego niezawisłych, od szeregu lat żadne większe przedsięwzięcie na dochód kolonii leczniczej nie mogło być urządzone.

Wszelkie datki uprasza się przesyłać na ręce skarbnika p. Wład. Zontaka, ul. św. Mikołaja 1. 15.

Blizsze informacye co do pobytu, norm żywienia, regulaminu domowego i leczenia znajdują się w książce pod tytułem „W lat dziesięć”, obraz rozwoju i urządzenia pierwszej krajowej leczniczej kolonii w Rymanowie”.

— **Pierwszy festyn wiosenny** urządza na dochód instytucji „Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza” w Brzuchowicach w poniedziałek 19 b. m. Program zawiera zabawy towarzyskie, jazdę balonem, gry, pocztę minutową, loteryę fantową, ognie sztuczne i tańce na polance. Początek o godz. 4. Przez cały czas przygrywać będą jedna orkiestra wojskowa a druga cywilna. Komitet urządza cały szereg zabaw dla milusińskich.

— **„Beskid”.** Zwołane wczoraj przez posła Merunowicza zgromadzenie członków Towarzystwa „Beskid” uchwaliło wystosować do prezesa Tow. p. Kazimierza Rojowskiego w Humeniowie prośbę o zwolnienie w jak najkrótszym czasie walnego zgromadzenia, które powzięłoby odpowiednie uchwały dla ożywienia a raczej rozpoczęcia rzeczywistej działalności Towarzystwa. Zgromadzeni uchwaili także ukonstytuować się w komitet, którego zadaniem będzie rozpoczęcie energicznej akcyi agitacyjnej na rzecz „Beskidu”. Podjęto także projekt wycieczki w okolicy Doliny.

— **Tow. akademickie „Ognisko”** urządzi z końcem maja dla członków i byłych członków wydziału wspólną wieczornicę z okazji dziesięciolecia rocznicy otwarcia kuchni akademickiej.

— **Komisya obchodowa** wraz z rozprawą ekspropyacyjną dla projektowanego urządzenia przejazdu górą w klm. 3.3/4 linii kolei Lwów-Itzka (obok Kulparkowa) odbędzie się dnia 30 maja 1902 i rozpocznie o godzinie 9 1/2 rano na miejscu w Kulparkowie.

— **„Muzyka narodowa”** (ul. Ormiańska 1. 29) niedawno zreorganizowane, a dodatnio już zaznaczające swą działalność Towarzystwo, mające na celu kultywowanie melodyi narodowych i uświetnianie narodowych uroczystości, wkrocza na tory wytknięte przez krakowską „Harmonię” i stanie się wkrótce nietylko użyteczną, ale i niezbędną instytucją. Towarzystwo to po ostatecznem ukonstytuowaniu się ma zamiar przyjmować na bezpłatne kształcenie młodych muzyków polskich, którzy będą w stanie konkurować na polu muzyki orkiestrowej z Czechami i Niemcami.

— **Walne zgromadzenie** Tow. śpiew. „Echo” odbędzie się w lokalu „Echa” dziś w poniedziałek o godz. 8 wieczorem.

— **Wiec certyfikatystów** odbył się wczoraj popołudniu w sali ratuszowej pod przewodnictwem p. Wyszyńskiego. Na wiec przybyła bardzo poważna liczba interesowanych. Zgromadzeni skarżyli się na różne upośledzenia, sekatury, przepracowanie, zbyt niskie płace. Mimo tak drażliwego tematu przebieg obrad był bardzo taktowny.

— **Wielki Jour** „Panien pomocy szkolnej” odbył się wczoraj w pięknie udekorowanej i po brzegi wypełnionej publicznością sali Domu Narodowego. Atrakcyjną wieczorową był „Żywy dziennik” nagradzany po każdym punkcie huczynymi oklaskami. Dowcipna jednodziwka — nawiasem mówiąc skonfiskowana w kilku ustępach — zarówno jak liczne inne atrakcyje zapewniły powodzenie przedsięwzięciu, które przynio-

sło przeszło 500 koron dochodu. Zasługa to grona pań, wydziału Towarzystwa i przewodniczącej p. Liny Reichówny, które zapobiegliwością swoją przyczyniły się do pomnożenia funduszów sympatycznego Towarzystwa.

— **Z armii.** Cesarz zarządził przeniesienie majora Hipolita Brzozdowskiego z pułku ułanów arcyks. Ottona nr. 1, uznanego przez superarbitrium za niezdatnego do służby nawet w pospolitem ruszeniu, w stan spoczynku i nadał mu przy tej sposobności charakter podpułkownika *ad honores* z uwolnieniem od taksy.

— **Uwzięli się.** Jakaś banda rzeźmieszków, złożona z dwu drabów i jednej kobiety, trzeci już raz w ostatnich dniach usiłuje dostać się przez okno do mieszkania p. Tymoteusza Litwina przy ul. Piastów pod l. 14. Wczoraj w nocy po raz trzeci zbudził p. L. szelest w oknie a wyskoczywszy z łóżka, zastał zuwagał trójkę pracującą nad otwarciem okna. Ani słowa, ani panują u nas stosunki bezpieczeństwa.

— **100 klg. papieru** odebrano wczoraj w sklepie kupca Goldberga zarobnikowi Janowi Kurtykowi. Kurtyk przyniósł do sklepu na sprzedaż 18 kg. papieru a Goldberg, domyślając się z żądanej ceny, iż papier jest skradzionym, kupił pozornie tych 18 kg. za 1 kor. i zapytał Kurtyka, czy ma więcej na sprzedaż. Kurtyk przyniósł jeszcze 100 kg. papieru a sprytny kupiec oddał go wtędy w ręce policji, gdzie tamten przyznał się, iż papier skradł chlebobdawcy swemu kupcowi Samuelowi Barachowi.

— **Ukarany ptasznik.** Agent policji, Pacana dowiedziawszy się, że murarz Teofil Królik trudni się zawodowo wylawianiem ptactwa, zrobił dziś rano niespodzianie rewizję w jego mieszkaniu przy ul. Janowskiej pod l. 72 i skonfiskował szesnaście ziemb, słowików i t. d. a nadto zabral mu sieci, samotraski i wszystkie przyrządy służące do łapania ptactwa. Ptaki wypuszczono na wolność, Królicki zaś będzie karany sądownie.

— **Gołębiarze** uprawiający sport hodowlany w ul. Głomowicza, puszczają gołębie rzucając po ulicy kamieniami, tłuką w oknach szyby i ranią ludzi. Ponieważ swantury takie powtarzają się tam codziennie rano, zdnieśli się mieszkańcy z skargą do policji.

— **Przejechanie.** Parobek rzeźniski Hersz Bardach najechał wczoraj w Rynku służącą Teklę Kulczyką i powalił ją dyszlem na ziemię. Ponieważ K. nie odniosła poważniejszego uszkodzenia i zbiła tylko niesione wino, a nieostrożny woźnica zapłacił zaraz wyrządzaną szkodę, pozostawiła go policja na wolnej stopie.

— **Gwałtowny ogień piwniczny** wybuchł wczoraj wieczorem w piwnicy domu pod l. 5 przy ul. Krakowskiej. Miejska straż pożarna ugasiła ogień i niedopuszcila do zajęcia się przedmiotów piwnicznych, spaliło się tylko kilka fur słomy. Śledztwo policyjne wykryło, iż pożar wzniecił zarobnik Jan Smitnich, który w piwnicy sadownika Jana Koguta z Komarna, przebierał przy świecy jabłka. Od przywróconej świecy zajęła się słoma tak gwałtownie, że Smitnich ledwie miał czas uciec z życiem. Obu pociągnięto do odpowiedzialności.

— **Ciężko poparzyła się** wczoraj ukropem służąca Salka Neuman. Domownicy przywieźli ją do Towarzystwa ratunkowego które udzieliło poparzonej pierwszej pomocy.

— **Zbiega** z 19 p. obrony kraj. przytrzymała wczoraj policja. Jest nim Aleksander Bachrynowski a uciekł z wojska przed 10 dniami.

— **Nowy obywatel** ujrzał wczoraj niespodziewanie światło dzienne w wozie Tow. ratunkowego. Służąca Helena Słomak, wracając z pełnym koszem z kupna, nagle zaniemogła w ul. Teatralnej, a w czasie gdy ją pogotowie Tow. ratunkowego przewoziło do szpitala, powiła w drodze chłopaka. Oboje w pomysłnym stanie oddano do szpitala położniczego.

— **Łatwym sposobem** chciała przyjść w posiadanie butów dla syna swego handlarza Kajla Rochmes i w tym celu posłała go z zadatkami 2 koron do szewca Filipa Skaluby, gdzie mu wzięto miarę na buty. Wczoraj przyszedł po buty młody Rochmes i oświadczył, by szewcowa udala się z nim do sklepu matki pod l. 52 w ul. Szeptyckich po zapłatę. Zaledwie jednak weszli do sklepu, opadła ich Rochmesowa wraz z córką swą i we trójkę wyrzucili biedną szewcowę za drzwi, ta jednak nie dała za wygraną i udala się o pomoc do policji. Przed agentem zeznała sklepikarka, że owego chłopca wcale nie zna, a szewcowę wyrzuciła za drzwi, bo jej robiła awantury. Oszustwo się nie udało, bo agent znalazł buty, ukryte przez Rochmesową pod fartuszkami. Cała dobrana trójka stanie przed sądem.

— **Czego już nie kradną** lwowscy rzeźmieszkzi? Wczoraj zakwestyionowała policja u jakiejś kobiety dwie sztuczne szczęki, zrobione na zlocie, które kobieta owa chciała sprzedać. Tłómaczy się ona, że szczęki te znalazła przed miesiącem obok zakładu Kisielki.

**Kronika policyjna.** W ulicy Unii Lubelskiej pod l. 11. otworzono dobranym kluczem mieszkanie Maryana hr. Łosia i skradziono ubrania i wiele drobiazgów. — W ulicy Smoczej pod l. 18. wyjęto ubiegłej nocy szyby z okna mieszkania Abrahama Grubera i skradziono stojącą tuż pod oknem parę butów z cholewami. Do wnętrza mieszkania nie miał złodziej odwagi wejść. — W ulicy Szeptyckich pod l. 56. dobrano się do piwnicy p. Adama Ottona i skradziono tylko dwie ewiartki ciocieliny, rzecz dziwna, bo w piwnicy było wiele rzeczy więcej wartościowych. — Blażej Sawanukowski, dostawszy się do służby u p. Jana Soltysa, skradł wczoraj cale ubranie i palto zimowe i zniknął bez śladu. Ma on pochodzić z Rumunii, gdzie zostawił żonę i zbiegł do Lwowa udając tu wdowca. — Stolarz, Karol Hrycków, dał czeladnikowi Korniakowi narzędzia stolarskie, by stanął do ro-

boty. Korniak skradł naczyńia i uciekł. — Rzeźniczka, Sima Fiel, poznała na ulicy na Wasylu Truszu skradzioną przed tygodniem jej zięciowi kurtkę migdałową. Trusz tłumaczył się, że kurtkę kupił u jakiegoś przekupnia. Kurtkę odebrano, Trusza jako dotąd nieposzlakowanego uwolniono. — W ogrodzie miejskim aresztowano Władysława Kleinerta za sprzedawanie przechodniom metalowych obrączek za złote. — W wozie kolei konnej schwytał wczoraj żandarm ze Znoiesienia Sylwestra Rygla w chwili, gdy wyjął jednemu z jadących pugilares z kieszeni. Przy rewizji w policji znaleziono u Rygla pugilares i oddano poszkodowanemu. — Na placu Krakowskim aresztowano kieszonkowego złodzieja, notowanego w policji, Leonarda Biedrzyckiego. — W ulicy Gołębiej aresztowano Filipa Jantza, stolarza, za napastowanie kobiet. Powodem brutalnego napadu na p. J. H. miała być zemsta za to, iż ona przeszkodziła Jantzowi w staraniu się o rękę swej siostry.

**Znaleziono.** P. Fühl, córka rzeźnika, znalazła na placu Teodora trzy korony i 10 hal. zgubione przez jakąś panią obok jej ławy.

Zolnierz policyjny znalazł w ulicy Gródeckiej zdarty komus z nad sklepu duży szylk blaszany z napisem „Świeże masło, ser, jaja i różne wiktualy“.

**Zgubiono.** W drodze z kawiarni Royal na ulicy Sykstuskiej zgubił pan dr. Maurycy Rosenbaum palares, zawierający 22 kor. i liczne drobiazgi.

Ignacy Körber zgubił wczoraj w ulicy Żółkiewskiej dwa tomy oprawnych nut na fortepiana.

**Egzamin** na majstrów murarskich złożyli w Namiestnictwie: Ludwik Kopaczek i Karol Kowalski ze Lwowa.

— **W ubiegłym tygodniu** otwarto w Pasażu Mikolascha Chromofotoskop. Jest to najnowsza zdobycz naukowa na polu sztuki fotograficznej. Zdjęcia stereoskopowe Chromofotoskopa oddają naturę tak pod względem perspektywy, jak i plastyki, z niezrównaną dokładnością i bez błędów, znanych wszystkim zajmującym się fotografią. Achromatyczne francuskie szkła powiększające zaopatrzone są przyrządem do regulowania, stosownie do siły wzroku, ochrania to zarazem oczy od owego znużenia, które nieraz odczuwają osoby, zwiedzające tego rodzaju świetlane fotoskopy. Do tych udoskonaleń dodać należy jeszcze zabarwienie artystyczne każdego obrazu i to nie szablonem w kilku kolorach, lecz każdego szczegółu w jego naturalnej barwie.

Z prawdziwą radością oko widza spoczywa na tych prześlicznych widokach, oddających w najdrobniejszych szczegółach z naturalną wiernością wspaniałe widoki przyrody, odkrywając co chwila nowe interesujące przedmioty. Za pomocą osobnego preparatu po za obrazami udało się wreszcie osiągnąć złudzenie atmosfery ożywiającej dany obraz owego „plain'airu“, o którym nie może być mowy na martwej fotografii, a nawet nieraz i na obrazie, wykonanym przez malarza-artystę.

Chromofotoskop przedstawiać będzie co tygodnia coraz inne widoki natury, stolice świata, podróże naukowe, odkrycia i wynalazki, interesujące sceny z dziejów współczesnych, muzea i dzieła sztuki, słowem świat i życie w barwnych obrazach plastycznych. Obecna przepyszna serya „Hamburga“ wystawiona będzie przez cały tydzień.

□ **Z Krakowa.** Walne zgomadzenie członków III Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej odbyło się onegdaj w Krakowie w dwóch salach magistratu. Wybrano przewodniczącym ponownie prof. Bujwida, zastępcą przewodniczącego p. Trenknera, sekretarką p. Witkowską, zastępczynią jej p. Sieradzka, skarbnikiem p. Kirkora, zastępcą p. Wrzoska. Do wydziału weszli pp.: Werner, Bańkowski, K. Bujwidowa, Gołębiowski, dr. Gertler, Wrzoskowna, Minkiewicz, Wasserberger. W końcu wybrano przez aklamację delegatami na ogólny zjazd Towarzystwa Szkoły Ludowej, pp.: Feldmau, Galeckiego, Kirkora, Rajchmana i Wolfa, poczem przewodniczący zamknął zgomadzenie.

W teatrze miejskim w sztuce Koppel-Elfelda „Odrodzenie“ wystąpiło dwoje młodych debiutantów: pani Łącka-Pawlowska, ze sceny poznańskiej, w roli Wittoryna, a p. Szczurkiewicz, pracownik scen prowincjonalnych, odtworzył rolę magistra. Recenzenci wyrażają się o obojgu debiutantach sympatycznie.

□ **Z Krakowa** douoszą nam: Przez tutejszy dworzec przejechał wczoraj o 5 rano osobny pociąg, wiozący przeszło 500 ruskich włościan, nie licząc dzieci, emigrantów do Kanady. O godz. 4 popołudniu przejechało znowu 400 wychodźców.

Na tutejszym dworcu kolejowym widziano wczoraj 20 ruskich włościan z Jazestowskiego, jadących na roboty do Saksonii, a porzuconych przez agentów, bez środków do życia. Ponieważ nie mieli ani za co powrócić, przechodnie urządzili dla nich przygodną składkę.

□ **Taktyka krakowskich konserwatystów.** Posel Rotter na sejmiku relacyjnym, z którego podaliśmy krótkie sprawozdanie w telegramie z Krakowa, poruszył też sprawę taktyki krakowskich konserwatystów i ich postępowania przy obecnych wyborach do Rady m. Krakowa. Mowca wskazywał na śmiałość konserwatystów, którzy wylapują karty i pełnomocnictwa, wysuszają je pod groźbą, przemysłowców i kupców straszą zachwianiem kredytu itp. Wielec dygnitarze są na tem polu najbardziej czynni i jak domokraczy chodzą od domu do domu, aby wyludzać na wyborach karty lub pełnomocnictwa. Silną agitację rozwijają w tym względzie wspólnicy Hablińskiego, którzy są cenzorami w bankach i innych instytucjach finansowych. Stąd często się gwałty udają i pozostają bezkarne. Uderza tylko jedno, że stańczycy tak cicho pracują. Ale w mechanice jest prawidło, że im maszyna ciszej pracuje, tem jest lepsza; stańczyków maszyna funkcyjuje dobrze, bo dobrze jest wysmarowana. (Wesołość). Że cicho pracuje, nie dziwnego; tylko my głośno badamy,

radzimy, pytamy wyborców, czy i komu mandat jakiś oddać mamy, bo my nie chcemy gwałtów, ale wyborów. Ci panowie mają odwagę w piątkę uchylać mandaty, a setki wyborców musi to robić, czego oni zechcą. Wprost z gazet dopiero dowiaduje się wyborca, na kogo głosował. (Wesołość). Oni mają odwagę walczenia pociemku (Głosy: Maffia!), tej odwagi my nie mamy. (Brawa). Z listy wczorajszej z kuryi wielkiego przemysłu wyrzucili stańczycy p. Birnbauma, a wybrali p. Bazesa, trabanta p. Hablińskiego. Czy kierowano się tutaj względami obywatelskimi? Przepada prezydent p. Friedlein, przepada p. Kwiatkowski, a wychodzi, jako reprezentant wielkiego przemysłu i wielkiego handlu, p. Chyliński, redaktor i wydawca *Czasu*, (Wesołość). Jestto rzecz istotnie słusza, gdyż firma ta naprawdę uprawia wielki handel takimi artykułami, jak przekonania i mandaty. (Huczne oklaski).

Do powyższych słów p. Rottera krakowska *N. Reforma* dała następujący komentarz:

„Dla nie wtajemniczonych wytłómaczyć należy proceder stańczykowski zdobywania kart do głosowania. Od wyborcy odbiera się niewypelnioną kartę głosowania, wypełnia się ją nazwiskami, których wyborca nie czyta nawet, bo oddaje się mu kartę w zalepionej kopercie, a „hyena wyborcza“ pilnuje wyborcę, aby kartę zaniósł do urny. Więc dopiero z gazet, podających wyniki wyborców, domyśla się wyborca na kogo głosował“.

A jednak organ tego stronnictwa *Czas* drukuje artykuły Paulsena o potrzebie moralności w polityce przy akompaniamencie biadań nad upadkiem tej moralności u... innych stronnictw!

□ **Czortków.** Staraniem tutejszego polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokol“ odbył się w sobotę 3 bm. uroczysty obchód rocznicy Konstytucji 3 Maja. Rano o godzinie 9 odbyło się przy licznych współudziale publiczności uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów, na którym jawiła się licznie zebrana drużyna sokola ze sztandarem. Wieczorem odbył się wieczorek okolicznościowy ze starannie ułożonym programem, w skład którego wchodziły: słowo wstępne, wygłoszone przez p. dra Grzybowskiego, produkeye chóru sokolego pod batutą p. Jakubowskiego, deklamacya p. Szlejbera. Na zakończenie odegrano dramat jednoaktowy „Dziesiąty pawilon“. Wykonanie wszystkich punktów programu nie pozostawiło nie do życzenia — na szczególne jednak wyróżnienie zasługuje piękne podniosłe i gorące przemówienie p. dra G. i poprawna gra amatorów. Wstęp na wieczór wolny, bo tylko zbierano dobrowolne datki na budowę sokolni umożliwił szerokim warstwom wzięcie udziału w tej podniosłej uroczystości.

□ **Stanisławów.** Ze sfer nauczycielskich dochodzi nas następująca skarga: Nauczyciele uzupełniającej szkoły przemysłowej nie otrzymują od dwóch miesięcy wynagrodzenia za udzielanie godzin w porze wieczornej. Powtarza się to rok rocznie a rozgoryczenie wśród wielu tem większe, że chcąc zaspokoić swe potrzeby, zmuszeni są zaciągać pożyczki i opłacać od ciężko zapracowanego grosza wysokie procenty. Spodziewamy się, że powołane do tego władze wglądną w tę sprawę i nadeszłą subwencye tak rządową jak i krajową, które się szkole od tak dawna należą.

□ **Samobójstwo włościanina.** W Horozańce powiatu podhajeckiego, odebrał sobie onegdaj życie, powiesiwszy się na sznurze, umocowanym do belki stodoly, 63 letni gospodarz gruntowy Maciej Krzywiński. Powodem samobójstwa miała być długotrwała nieuleczalna choroba.

□ **Zagadkowa sprawa.** W gminie Łączki, powiatu nowosądeckiego, znaleziono w dniu 3 b. m. w chlewie włościanina Franciszka Mikołajczyka niezwiąż 24-letnią dziewczynę, Elżbietę Gromelę. Przyczynę śmierci dotychczas nie zbadano.

Zawiadomiona o wypadku prokuratura państwa w Nowym Sączu wdrożyła w tej zagadkowej sprawie śledztwo.

**Stan powietrza.** W południe wskazywał termometr +12° R.

#### Zmarli:

We Lwowie: Józef Antoni Cholecki, starszy rewident kolei państwowych, lat 64; Karol Porschinski, radca dworu, lat 65; Roman Kuss, em. radca skarbu, lat 70.

W Buczaczu, Izrael Feibisch Stern.

W Krakowie, dr. Włodzimierz Chrzanowski, lekarz, lat 74.

W Przemysłu, dr. Jakób Eichner, lekarz pułkowy w 71 pułku piech.

W Stryju, Grzegorz Torski, zarządca wojskowych magazynów prowiantowych w Stryju.

W Świerczkowie, Władysław Waszkowski, administrator dóbr ks. Eustachego Sanguskiego, lat 41.

W Wiedniu, Michał Kalmucki, starszy inspektor i kierownik ruchu kolei państwowych w Czerniowcach.

**Odpowiedzi od redakeji.** P. Em. Mer. Nie umiściliśmy, bo nie rozumiemy, co znaczyć może: „lwi sokole“, „niewyżywna kośba doli“, „żezienia cudzych sianożęci“.

B. W. w *Różniewie*. Anonimowych doniesień nie uwzględniamy.

„Żydówka we Lwowie“. Sprawy tę poruszaliśmy już w jednym z poprzednich numerów naszego pisma. Zresztą anonimowych doniesień z zasady nie uwzględniamy.

## Zapiski literackie i artystyczne.

### Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W poniedziałek 12 bm. po raz pierwszy: „Wazon japoński“, komedya w 3 aktach Pawła Bilhauda i Maurycego Hennequina, tłómaczył Jarosław Pieniążek.

We wtorek 13 bm. po raz trzeci: „Piękną z Nowego Jer. ku“, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton, muzyka Gustawa Kerker, z udziałem pań: Kasprowiczowej, Kuszewskiej, Łopatynskiej, Ludkiewicz, Poreckiej, pp.: Lelewicza, Krzemińskiego, Kiczmana, Paszkowskiego, Kosińskiego, Jaron-

skiego i innych. Tańce układu p. Sachsa. Nowe kostiumy i rekwizyta.

We środę 14 bm. po raz drugi: „Wazon japoński”, komedia, w 3 aktach Pawła Bilhauda i Maurycego Hennequina.

We czwartek 15 bm. po raz czwarty: „Piękna z Nowego Jorku”, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hug. Morton, muzyka Gustawa Kerkerera.

W piątek 16 b. m. po raz pierwszy: „Nowe Bożyszcze”, sztuka w trzech aktach Francois de Curela, tłumaczył Władysław Palński.

○ „**Ekonomista**”, kwartalnik, wychodzący w Warszawie, jest obecnie jedynym pismem polskim, specjalnie ekonomii poświęconym. Oprócz artykułów teoretycznych zamieszcza dużo przedstawiających bieżące życie ekonomiczne kraju i zagranicy, lub wyświetlających historię ekonomiczną. Spore miejsce poświęca też Galicji. W roku zeszytów prócz stałej (co drugi numer) kroniki galicyjskiej p. Józefa Hlaski, wydrukował specjalne artykuły o parcelacji i o programach ekonomicznych galicyjskich. W zeszycie ostatnim, a pierwszym z roku bieżącego znajdujemy sprawozdanie, ze Zjazdu przemysłowego w Krakowie p. J. Hlaski, Rys historii ekonomicznej Galicji w końcu XVIII stulecia, pióra p. M. Sokolnickiego. Kwestyom teoretycznym poświęcone są artykuły: O istocie zjawisk ekonomicznych p. J. Steckiego i O wartości p. S. Grabskiego z Krakowa. Z dziedziny historii mamy kartki statystyki skarbowej z XVI stulecia p. Mutenżyńskiego. Wreszcie sprawy życia ekonomicznego wyświetlają: cenny artykuł p. Wierzchlejskiego p. t. Bilans handlowy Królestwa Polskiego, oraz Nasz handel z Niemcami p. S. A. Kempnera, Przemysł domowy w Królestwie p. M. Malinowskiego i szereg kronik. Prenumerata w Galicji wynosi 16 koron rocznie, skład główny mieści się w księgarni Gebethnera i Ski w Krakowie.

## Depesze „Słowa Polskiego”

pozostałe z porannego numeru.

### Tow. im. Matejki.

**Kraków.** Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prof. Sokołowskiego walne zebranie członków Tow. im. Jana Matejki. Wydział Towarzystwa w ostatnim czasie odrestaurował całe drugie piętro domu Matejki i przeznaczył je na pomieszczenie obrazów, kartonów i rysunków mistrza. Odrestaurował dalej pokój, w którym się urodził Matejko; tam będą pomieszczone pamiątki rodzinne i tablica marmurowa. Na III. piętrze odrestaurowano atelier; będą w nim pomieszczone stalugi, gipsowe odlewy i kostiumy. Czysty majątek Towarzystwa wynosi 104.971 koron.

### Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie.

**Kraków.** Walne Zgromadzenie Towarzystwa oświaty ludowej przyjęło sprawozdanie wydziału, z którego wynika, że w r. z. uzupełniono książeczkami 206 czytelników i prócz tego wprowadzono w czyn instytucję ruchomych czytelników. Prezesem wybrano na lat 3 ponownie jednomyślnie ks. kanonika Spisa, prezesem oddziału pań panią Maryę Hupkową.

### Ladna gospodarka.

**Warszawa.** Nowy prezes Banku dyskontowego, Henryk Poznański wydalil 22 urzędników, którzy pracowali w banku dłużej niż 20 lat. *Kurier Codzienny* zaznacza, że w miejsce wydalonych powołał dyrektora zamiejscowych żydów. Drugim powodem oddalenia owych urzędników ma być chęć uchylecia się od wypłaty nadzwyczajnej gratyfikacji w wysokości rocznej pensji tym urzędnikom, którzy doczekają się 25 lat służby. Onegdaj jeden z oddalonych urzędników, który służył w Banku 23 i pół roku, czynnie znieważył dyrektora. Dzienniki wzywają akcjonariuszy, aby położyli koniec tej gospodarce dyrektora.

### Buelow-Goluchowski.

**Poznań.** *Dziennik Poznański* donosi, że kanclerz Buelow przesłał natychmiast hr. Goluchowskiemu za jego *exposé* telegraficzne podziękowanie i powinszowanie.

### Strajki.

**Lublana.** Strajkujący murarze i cieśle postanowili wytrwać w znowiu.

**Nowy York.** W Pensylwanii rozpoczął się ogólny strajk 447.000 robotników węglowych.

### Rewolucyjne wrzenia w Portugalii.

**Madryt.** Niepokoje w Portugalii przybierają poważne rozmiary. Nawet w kolach wojskowych objawia się wyraźne usposobienie, przychylnie dla hasła republikańskiego. Rząd jest bezsilny.

## Mały koniec świata.

Niema wątpliwości, że gdyby podczas wybuchu wulkanu na Martynice, który zniszczył stolicę tej wyspy, St. Pierre, a zdaje się i inne miejscowości na niej, bawil tam i ocalał jaki literat, opisy jego należałyby do najpoczątniejszych dzieł na świecie. Ba! co więcej, jeżeli wogóle z tego piekła ocalał ktoś, co jako tako opowiedzieć będzie mógł swoje wrażenia, kartki takie przez wszystkie narody będą rozchwytywane bardziej, niżli arcydzieła literatury.

Dotychczas jednak niema żadnych pozytywnych

wiadomości, nie zdołano bowiem nawet uzyskać połączenia z wyspą. Dziennikarze amerykańscy wprawdzie ze znaną sobie energią i ruchliwością, najawższy osobny parowiec, usiłowali podpłynąć do Martyniki, ale im się to nie udało, zdaje się dlatego, że wybuch, choć słabszy, trwa jeszcze dalej. Tyle jedynie z oddali potrafiiono zauważyć, iż miasto St. Pierre leży pogrzebane pod lawą i popiołem.

Co się jednak działo na wyspie i w St. Pierre, można sobie odtworzyć na podstawie opisu innych podobnych wybuchów, katastrofy bowiem takich rozmiarów, a nawet większe, należą wprawdzie do rzadkości, jednakże historia zna ich kilka, nie mówiąc o takich, o których tylko geologowie i geografowie wspominają, zwracając np. uwagę, że przestrzeń pomiędzy wulkanicznym łańcuchem wysp Małych Antylów, do których należy właśnie i Martynika, a kontynentem amerykańskim, równająca się obszarem Rosyi europejskiej, była kiedyś stałym lądem, ale wskutek jakiejś katastrofy wulkanicznej poprostu zapadła się w morze.

Wszystkim wiadomym jest z historii fantastycznych opowieści, jak n. p. Bulwera, lub przynajmniej z przysłowiowych wyrażen, los trzech miast rzymskich: Herculanium, Pompea i Stabiae, które zniszczone i zasypane zostały przez wybuch Wezuwiusza w 79 roku po Chrystusie. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności niemal zapomiano o innej straszniejszej katastrofie, która się zdarzyła już w naszych czasach, bo w r. 1883, mianowicie o formalnem zniknięciu wskutek wybuchu wulkanu wyspy Krakatua, jednej z archipelagu Sunda, pomiędzy Jawą a Sumatrą, położonej.

Opisy tej katastrofy, jakie mamy, dają na ograniczoną skalę szereg scen, jakie Apokalipsa przyrzeka na koniec świata, więc katastrofa tego rodzaju zasługuje w swej pełni na nazwę małego końca świata.

Posłuchajmy co się działo z wyspą Krakatua w okropnym dniu 25 sierpnia 1883 roku.

Najpierw na wyspie Jawie dał się słyszeć podziemny huk od strony Krakatuy, ale ponieważ te wyspy liczą coś około pół setki wulkanów, nie było to więc żadną nadzwyczajnością i nie zwrócono nań uwagi. Ale o godzinie 11 w nocy 16 wulkanów zaczęło wybuchać. Podziemny zaś huk stał się poprostu ogłuszającym, a morze zaczęło się trząść, kipieć i wydymać w olbrzymie wały. Wreszcie począł padać z nieba gorący popiół i całe skały rozżarzone do czerwoności. I ten deszcz był najokropniejszym, Miasta jawajskie Cheribon, Vintzony, Samarang Jongjakerta, Surakerta, Surabaju i słynne tysiąc świątyń w Brambaman zostały przeważnie zburzone i spalone przez deszcz tych rozżarzonych bloków skalnych.

Tak minęła noc z soboty, nadeszła niedziela, ale dzień wcale nie nastal, gdyż groźny deszcz popiołowy zasłonił zupełnie światło słoneczne. Jedynie olbrzymie słupy ognia, bijące z ziemi w niebo, rozświectły straszliwym blaskiem okolicę. W tem świetle widziano apokaliptycznie wzburzone morze, jakby chciało pochłonać całą wyspę. Coraz gwałtowniej i wyżej podnosiły się rozszalałe fale, wreszcie morze podniosło się na wysokość wieży i rzuciło się całą masą na wyspę. W jednej chwili trzy miasta i pięćdziesiąt wsi, położonych na wybrzeżu, zostało splukanych doszczętnie wraz z ludnością.

Tymczasem potoki lawy wewnątrz wyspy sprawiały niemięjsze spustoszenie, grzebiąc całe miasta i tysiące ludzi.

Przeminał znów cały dzień, ciemny jak noc i znów jedna noc, podobna owemu dniowi i znów dzień jeden. W poniedziałek wieczorem do tych strasznych rzeczy przyłączyła się jeszcze jedna: godzinami trwające, straszliwe trzęsienie ziemi. Grunt rozstępował się w przepaście, deszcz rozżarzonych kamieni wzmógł się na nowo. Kto jeszcze pozostał przy życiu, wybiegał z wałachy się domów na plażę, gdzie gorące kamienie zabijały i formalnie miażdżyły ludzi.

Przez deszcz popiołu i kamieni z nieba przedzierały się olbrzymie błyskawice, powstawały co chwila trąby powietrzne i wodne, a cała atmosfera znajdowała się w stanie niesłychanego napięcia elektrycznego. W nocy zauważono czerwono żarzącą się chmurę, która się coraz bardziej rozszerzała, a w miarę jej wzrostu potęgowały się wstrząśnienia ziemi.

Nareszcie począł świtać wtorek. Chmura cofnęła się, deszcz popiołu ustał. Wulkany jeszcze wyrzucały lawę i ogień, ale grad kamieni już nie padał.

Dzień nastal, ale oświetlił zupełnie odmienną okolicę: bogata roślinność pogrzebana została w warstwie popiołu na stopę grubej, a w miejscu, gdzie wzdłuż łańcucha pagórków Kandang, długiego na 65 mil, rozciągały się bogate wsi i plantacje, szalało wzburzone ciągle jeszcze morze... Wyspa zaś Krakatua wraz z wulkanem wysokim na 2000 stóp, zapadła się w morze, a natomiast z łona wód podniosło się z wolna 14 nowych wulkanów. Potem zapadło się kilka mniejszych wysep i odtąd nastal spokój.

Okolica jednak cała zapowietrzona była od mnóstwa ciał ludzkich, zwierzęcych i niezliczonej ilości zabitych ryb. Huk wybuchu słyszano na przestrzeni, równającej się 1/13 części kuli ziemskiej, a wyrzucone przez wulkan masy sprawiły niemal na

całej ziemi charakteryczne zjawiska świetlne, które trwały od połowy r. 1883 do lutego 1884.

Owoż coś podobnego musiało się dzieć na Martynice, którą na każdy sposób można uważać za zupełnie pod względem ekonomicznym zrujnowaną. A była to jedna z najbogatszych kolonii francuskich.

Odkryta jeszcze przez Krzysztofa Kolumba, przechodziła różne koleje, zmieniała różnych panów, ciągle jednak wracała do Francji. Rozkwit jej w ostatnich czasach był ogromny, dość powiedzieć, że chociaż liczyła zaledwo 168.000 ludności, z czego 10.000 białych, a 27.000 Chińczyków, reszta zaś murzynów i mulatów, przywóz jej przedstawiał wartość 34 milionów franków, a wywóz 37 milionów.

Katastrofa więc, jaka nawiedziła Martynikę, należy do najstraszniejszych, pomiędzy znanymi w historii, ale co gorsza, to że nie jest zdaje się odosobnioną. Z Guadalupe bowiem donoszą o wybuchu wulkanu, a z Barbados, że w Soufrière i St. Vincent wulkany są w pełni swej straszliwej czynności. Cały archipelag antylski, jak się zdaje, znajduje się w stanie gwałtownego wulkanicznego wzburzenia, lada chwila więc można spodziewać się wiadomości o nowych katastrofach, które może już się zdarzyły, a my tylko o nich nie wiemy.

Są nawet tacy, co twierdzą, że w ogóle we wnętrzu całej ziemi ostatnimi czasy objawia się wielkie wzburzenie i łączą nawet w związek organiczny niedawne straszne trzęsienie ziemi w Szemarsze (na Kaukazie, koło Baku) z obecnym zniszczeniem, zrządzonem na Martynice przez wulkan Mont Pelée.

Na zakończenie kilka statystycznych danych o wulkanach. Według obliczeń geografów znajduje się obecnie na powierzchni ziemi 672 wulkanów z czego 270 uważanych jest za czynne, reszta zaś za wygasłe, czemu jednak dowierzać nie można, takie bowiem rzekomo wygasłe wulkany po długim śnie lubią się najokropniej właśnie przypominać.

Europa, Azja i Afryka mają stosunkowo ich nie wiele, a główny ich teren to Ocean Spokojny. Co się tyczy wysokości wulkanów, to jest ona bardzo różna. Niektóre wulkany w Andach południowej Ameryki należą na najwyższych ich szczytów, jak Chimborasso 6.310 metrów, Sahama 7.015, Cotopaxi 5.993, ale też bywają czynne wulkany, tworzące zaledwo niziutkie pagórki, jak np. w Japonii Kosima na 225 metrów, a na wyspie Santa Cruz Mandana, licząca zaledwie 75 metrów wysokości.

## Sytuacja.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

### Pośrednictwo korony.

**Wiedeń,** 12 maja. Słychać, że korona pośredniczy między Austryą a Węgrami w sprawie przesilenia i dlatego donoszą, że rozstrzygnięcie przesilenia odroczone do zatwierdzenia budżetu w austriackiej Radzie państwa, co ma nastąpić z końcem maja.

Rząd węgierski ma się również zebrać na naradę ministeryalną w celu powzięcia uchwały w sprawie żądań austriackich, względnie zastanowienia się nad uchwałą austriackiej Rady ministrów i dlatego odpowiedź da dopiero za dni kilka.

## Nowożytny Herculanium.

(Dep. „Słowa Polskiego”).

### Szczegóły katastrofy.

**Paryż.** Agencja Havasa otrzymuje z Fort de France następujące przedstawienie katastrofy: Miasto St. Pierre nawiedziło około godziny 9 rano okropne nieszczęście. Oddalony o kilka kilometrów od miasta wulkan Peleé wybuchnął. Wydobywała się z niego lawa i deszcz ognisty. W kilka chwil miasto zamienione było w morze płomieni, które objęły także wybrzeże.

Skutki wybuchu dały się czuć aż w Fort de France, deszczem popiołu i kamieni, wielkości orzechów a ważących do 10 gramów, cała wyspa pokryta została za 3 minuty. Wszędzie stwierdzono zboczenie igły magnesowej. Zorganizowano akcję ratunkową. Okręt „Suchet” i inne parowce udały się na miejsce katastrofy. Wrócili wkrótce ze straszniemi wiadomościami. Do samego miejsca katastrofy nie można się było zbliżyć. W porcie St. Pierre okręty stały w płomieniach. Gorąco tam było nieznośne. Zewsząd przywożą zapasy żywności. „Suchet” powtórnie odjechał do St. Pierre i wrócił z 30 osobami na pokładzie. Większa część jest strasznie porażona.

Dwie z pomiędzy tych osób zmarły później. Liczbę ofiar katastrofy obliczają na 30.000. Katastrofa nastąpiła w jednej chwili. Z okoliczności, że z trupów powyłazili wnętrzości, wnoszą, że nastąpił także gwałtowny wybuch gazów. Wszystkie wzgórze okoliczne są pokryte zbiegami, których parowce, przywożące żywność, biorą na pokład.

Z Fort de France wysłało Towarzystwo kablówce urzędników do St. Pierre; udało się im odnaleźć miejsce, w którym było biuro, ale dyrektora i personalu niema ani śladu.

**Raport z okrętu „Suchet“.**

**Paryż.** Minister marynarki otrzymał od komendanta okrętu „Suchet“ telegram z Forte de France, z doniesieniem, że komendant udał się w sobotę z brygadą marynarki do St. Pierre. Miasto przedstawia się jako jeden stos gruzów, pod którymi znajduje się tysiące ofiar. Część ludności z okolicy St. Pierre, która ocalała, zabrał komendant ze sobą. Wulkan przedstawia wciąż jeszcze przejmującą groźbę widok.

**Dalsze katastrofy.**

**Paryż.** Depesza z Sta Lucia donosi, że północną część wyspy St. Vincent zniszczyła lawa. Żaden okręt nie może się zbliżyć do wyspy. Jak obliczają 200 osób jest zabitych; 60 osób zginęło od uderzenia piorunu.

**Dyplomacya wobec katastrofy.**

**Berlin.** Cesarz Wilhelm wysłał do prezydenta Francji, Loubeta, telegram z kondolencją z powodu katastrofy na Martynice i z oświadczeniem, że ambasador niemiecki wypłaci 10 000 fr. na zapomogi dla nieszczęśliwych. Loubet podziękował cesarzowi telegraficznie.

**Depesze „Słowa Polskiego“**

z dnia 12 maja.

**Wybory miejskie w Krakowie.**

**Kraków.** Od 10 rano tłum wyborców z całego handlu, mających wybrać 10 radnych, oblega magistrat. Agitacya jest niezwykle ożywiona. Na 1126 wyborców głosowała do południa blisko połowa. W głosowaniu weźmie udział bardzo wysoki procent, bo zapewne około 90 proc. O g. 5 po poł. zaczęło się skrutynium.

**Ujęcie defraudanta.**

**Zurych.** Z Zurychu donoszą, że schwytano tam zbiegłego przed kilku miesiącami z Wiednia defraudanta niejakiego Böhma, który popełnił defraudacyę na 40.000 koron. Böhm był sekretarzem wiedeńskiego Residenz-Clubu.

**Katastrofa z balonem.**

**Paryż.** Deputowany brazylijski Severo przedsięwziął dziś rano wlot balonem. Balon eksplodował. Severo i wszyscy towarzysze zabici.

**Anarchiści.**

**Barcelona.** Policya wtargnęła z nienacka na tajne zgromadzenie anarchistów i 37 osób aresztowała. Zgromadzeni zeznali, że obradowali nad rewizją procesu Montjoux.

**Ścisłejsze wybory we Francji.**

**Paryż.** Z dwadzieścia ośmiu ścisłejszych wyborów do Izby dep. z Paryża weszło 19 ministeralnych i 9 antyministerjalnych kandydatów. Ci ostatni zyskali 3 mandaty.

Wśród wybranych przy ścisłejszych wyborach znajdują się: socyalista-minister Millerand, Leggues, Brisson oraz b. ambasador we Wiedniu Loze.

W Algierze przypadli wszyscy antysemitcy kandydaci.

**Paryż.** Przez cały dzień panował w mieście ożywiony ruch. W pewnej sekcji wyborczej przyszło do bójek, w których nacyonalista G. Thiebaudi kilka innych osób odniosło obrażenia. Przyszło do hałaśliwej demonstracyi przed redakcyą dziennika *Libre parole*. Manifestanci stawili policji zacięty opór. Trzy osoby aresztowano. Po północy zapanował zupełny spokój.

Do awantur przyszło również w Marsylii, gdzie bito szyby i strzelano z rewolwerów; aresztowano tam wiele osób. W Grenobli 1500 zwolenników kolektywizmu przeciągało z czerwonym sztandarem ulicami. Demonstrantów rozpedziła kawaleriya robiąc użytek z broni. I tu zarządzone liczne aresztowania.

**Paryż.** Według obliczenia agencji Havasa ścisłejsze wybory wydały następujący wynik: konserwatystów 3, nacyonalistów 17, antyrządowych republikanów 16, republikanów 29, radykalistów 49, radyk. socyalistów 40, socyalistów 21, t. zw. guezdzistów (socyal.) 4.

Podług dotychczasowych obliczeń skład Izby deputowanych będzie następujący:

50 konserwatystów, 59 nacyonalistów, 99 antyrząd. republikanów, 111 republikanów, 129 radykalistów, 90 radyk. socyalistów, 43 socyalistów, 6 guezdzistów.

**Po zamknięciu numeru.**

**Wybory!** Wreszcie nadszedł dzień, poprzedzony zgromadzeniami, całym bezmiarzem najróżniejszych afiszów... słowem agitacyą na całej linii.

Dziś od dziesiątej rano spieszą uprawnieni do głosu, by dać wyraz swoim przekonaniom wyborem posła z miasta Lwowa.

Dwaj kandydaci ubiegają się o mandat: prof. dr. Stanisław Głabiński i p. Jan Stapiński. Kto zwycięży?

Kilkudziesięciu agitatorów uwija się dziś po całym Ryнку, rozdając i wypychając w ręce różne odezwy, „wezwania“, „polecenia“ i t. d., zalecające kandydata ludowców. Na murach rozlepiono szumne pla-

katy, wózki z efektownymi tablicami objeżdżają dokola Rynek. Lecz publiczność zachowuje się wobec tego wszystkiego biernie... nie daje się „brać“. Na Ryнку panuje spokój.

\*

Frekwencya głosujących jest mierna. Do godz. 1 w południe głosowało:

W sali I. oddano	487 głosów
„ „ II. „	401 „
„ „ III. „	478 „
„ „ IV. „	461 „
„ „ V. „	456 „
„ „ VI. „	560 „
razem	2.843 głosów

\*

Wynik będzie wiadomym około 7 1/2 wieczorem.

**Z za kordonów.**

## **Ambo meliores.** Jeden z ostatnich numerów *Warsz. Dniownika* zamieszcza, co następuje:

„W jednej z gazet polskich w Prusach (w *Gazecie Grudziądzkiej Red.*) pojawił się w tych dniach ciekawy program żądań polskich, na których podstawie Polacy gotowi „pogodzić się“ z państwem pruskim; żądają oni dla ziem polskich w Prusach najobszerniejszej autonomii politycznej, tj. Sejmu samoistnego, polskiego namiestnika, wprowadzenia języka polskiego do administracyi i szkoły i uwolnienia duchowieństwa polskiego od wszelkiej kontroli państwowej. Prócz tego żądają zniesienia komisji kolonizacyjnej i utworzenia polskiego banku rolnego. Prasa niemiecka oceniła te żądania, jak na to zasługiwały i orzekła z wielką jednomyślnością, iż urzeczywistnienie programu polskiego byłoby równoznacznem z przywróceniem Polski w granicach Prus i utworzeniem państwa w państwie. Rozumie się, pisze *Schles. Zeitung*, rząd pruski nie przyjmie tego programu niedorzecznego, — który świadczy tylko o wielkiem niepojmowaniu przez Polaków rzeczywistości, w jakiej się znajdują. Rząd pruski w żadnym przypadku nie odda wojującemu żywiołowi polskiemu tej pracy kulturalnej, którą już wyrobił germanizm w ziemiach polskich; przeciwieństwo rząd pruski działa bardzo konsekwentnie w duchu wzmocnienia germanizmu, lecz według zdania gazety, należałoby obstrzyżć środki represyjne przeciw polonizacji“.

*Warsz. Dniownik*, który słowami *Schl. Zeitung* chce nauczyć rozumu Polaków z zaboru rosyjskiego, to zaiste rozeznający obraz wzajemnego zrozumienia się w kwestyi polskiej obydwóch naszych przyjaciół serdecznych.

## **Propaganda prawosławna.** Departament rosyjskiego ministerium dróg żelaznych ustanowił ta ryfę ulgową do dnia 31 grudnia 1902 r. na przewóz 600 włościan z pow. bialskiego i konstantynowskiego, udających się dla zwiedzenia cerkwi kijowskich. Włościanie będą przewiezieni ze stacyi Chotyłów dr. żel. Nadwiślańskich do Kijowa, w wagonach III. klasy lub odpowiednio urządzonych wagonach towarowych bezpłatnie, z warunkiem przedstawienia odpowiednich świadectw od gubernatora siedleckiego.

Powiaty bialski i konstantynowski zamieszkałe są przeważnie przez b. unitów, których rząd stara się wszelkimi środkami „umocnić“ w wierze prawosławnej. Bezpłatna podróż do świątyni kijowskich będzie jedynym z takich środków popieją propagandy.

## **Język rosyjski w seminariach.** Nowe prawo o wprowadzeniu piśmiennych egzaminów z języka rosyjskiego w seminariach duchownych w Królestwie po raz pierwszy miało zastosowanie w seminarium plockiem. Alumni piątego kursu pisali ćwiczenia na temat zadany przez biskupa plockiego p. t.: „Działalność Piotra Wielkiego“. Egzamin z języka rosyjskiego w warszawskim seminarium duchownym odbywać się będą w obecności gubernatora.

## **Wydział górniczy na politechnice warszawskiej.** Projekt utworzenia na politechnice warszawskiej wydziału górniczego, został już w zasadzie przyjętym przez władze właściwe, nie zdecydowano tylko dotychczas sprawy wyznaczenia funduszków na jego utrzymanie. Ostateczna decyzya w tej sprawie zapadnie w bieżącym miesiącu, wobec czego można się spodziewać, że z początkiem roku szkolnego 1902/3, wydział górniczy będzie już otwarty. Gmach wydziału, oraz niektóre audytorya i laboratoria, są już zupełnie urządzone.

## **Wystawa w Wilnie.** Na słupach ogłoszeniowych w Warszawie rozlepił ogłoszenia wileńskiego Tow. rolniczego o tegorocznej wystawie rolniczo-przemysłowej w Wilnie, która trwać będzie od 12 do 20 września. Samo ogłoszenie stanowi ozdobny afisz, przedstawiający basztę na szczycie góry zamkowej w Wilnie, u której stóp dziewica, obwołująca wystawę. Wystawa tegoroczna urządzona będzie na szeroka skalę, obejmując nawet gubernię suwalską, ogółem zaś gubernie: wileńską, grudzieńską, kowieńską, mińską, witebską, kurlandzką, oraz suwalską. Na wystawie, oprócz działu rolniczo-hodowlanego, szeroko uwzględniony zostanie dział przemysłu wielkiego i drobnego, w dziale zaś poza konkursowym wystąpi wiele firm warszawskich, posiadających stosunki handlowe z krajem zabranym i guberniami nadbałtyckimi.

**Polacy na obczyźnie.**

Δ **Zacharyasiewicz.** Z Cirkiewnicy donoszą do *Kurjera warszawskiego*: Zacharyasiewicz dotąd jeszcze

nie opuścił terapii dr. Ebersa, ale stan zdrowia jego jest prawie zupełnie zadowolniający. Po zdjęciu z ręki opatrunku twardego, lekarze ze zdziwieniem się przekonali, że kość jej promieniowa, która była złamana, zrosła się nadszpodziewanie prędko, bo w ciągu trzech tygodni, zamiast normalnych sześciu. Przez cały ten czas pacjent zachowywał zwykły swój dobry humor i wbrew temu, co w dziennikach pisało, w łóżku wcale nie leżał; lecz tylko nosząc rękę na temblaku, brał udział we wszystkich spokojniejszych rozrywkach towarzyskich. Teraz poddaje się tylko mięsieniu ręki, dla wzbudzenia energii w muskulaach, nieco odrętwiałych skutkiem nieruchomości; niezadługo więc będzie już mógł zapomnieć o swej przykrej przygodzie, zachowując jedynie miłą pamięć o tej pieczołowitości, jaką otaczały go zacne rodaczki, z których jedna obecnie poprzednią rolę siostry miłosierdzia zamieniła na rolę sekretarki i spisuje improwizowaną przezeń nowellę.

**Z obcych stron.**

○ **Uwolnieni w procesie gabińskim.** (o morderstwo rotmistrza Krossigka) Martel i Hükel otworzyli tu wielką restauracyę pod firmą: Martel & Hükel, w której bardzo dobrze zaczyna im się powodzić, gdyż tłumy publiczności codziennie tam się zbierają.

○ **Mania wielkości.** *Deutsche Tages-Ztg.* donosi, że Wilhelm II. rozkazał, aby napisy na pomnikach Wilhelma I. brzmiały: „*Kaiser Wilhelm der Grosse*“. W przeciwnym razie cesarz na budowę pomnika nie pozwoli.

○ **Pożar** zniszczył w Bobrujsku 672 domów i 650 sklepów.

○ **Śniegi w maju.** Z wielu stron donoszą o śniegach i mrozach. W Aussee, w wielu okolicach Styryi w Budziejowicach itd. spadły wielkie śniegi i panują prawie mrozy.

○ **Wszechnica żeńska w Moskwie.** Milioner Astrachow ofiarował na budowę i założenie wszechnicy dla kobiet w Moskwie 3 miliony rubli. Minister oświaty zezwolił na przyjęcie tej sumy i założenie wszechnicy z wydziałami: lekarskim, matematycznym i przyrodniczym. Donosi o tem krakowskie *Nowe Słowo*.

○ **Ciekawy głos.** Z powodu ostatnich znanych zajęć w Finlandyi zestawia kolonka *Volksztg.* wobec wywodów różnych pism szowinistycznych położenie Finlandczyków i Polaków.

„Używanie języka ojczystego jest Polakom równie dobrze zagwarantowane, jak Finlandczykom prawa, przeciwko naruszeniu których oni się bronią. W ogóle losy dziejowe Polaków i Finlandczyków mają ze sobą wiele podobieństwa. Kiedy Polska była jeszcze nieknięta, już części Finlandyi przypadły w udziale Rosyi i to w 1710 i 1741 r. Niebawem po ostatnim rozbiore Polski ogłoszono w 1809 roku na mocy rosyjskiego zwycięstwa pod Orawais przyłączenie Finlandyi do Rosyi. Z praw, przyznanych wówczas Finlandyi, jakkolwiek Rosya jest właśnie Rosya, dotąd zawsze jeszcze zachowano więcej, aniżeli z gwarancyi, jakie udzielono Polakom na kongresie wiedeńskim.

Przedewszystkiem język krajowy, finlandzki i szwedzki, cieszy się do dnia dzisiejszego daleko większą wolnością, aniżeli polski w dawnych dzielnicach Polski“. W końcu oświadcza organ katolików nadreńskich, że albo należy brać w obronę Finlandczyków i Polaków w równy sposób, albo też bronić niesprawiedliwości przeciwko jednemu i drugiemu.

**Depesze handlowe z d. 2 b. m.**

**Wiedeń,** 10 maja. Dziś o godzinie 11 minut przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.43 Renta majowa 101.75, Węgierska renta koronowa 97.75, Akcje kredytowe 670.50, Kredytowe węgierskie 698.—, Bank anglo-austriack 273.—, Unionbank 548.—, Bankverein 452.50, Laenderbank 427.50, Kolej pań. 632.75 Lombardy 45.—, Elbenthal 470.50, Towarzystwo akcyjne broni 333.— Akcje tytoniowe —.— Alpiny 410.50, Rinnw Muranya 513.50, Prager Eisen 1508.—, Losy tureckie 107.—, Ruble 253.75, 20-franków —.—, Boden-Credit —.—, Tramwaje —.— Akcje gal. Banku hip. —.— 4% Gal. pożycz. kr. z r. —.—, 4% Listy zastaw. Banku kraj. —.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.—.

Uspokojenie spokojne.

**Berlin,** 10 maja. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 210.50, Disconto Commandit 183.75.

Tendencya słaba.  
**Wiedeń,** 10 maja. (Gielda zbożowa).  
Pszenica na wiosnę 0.— do 6.— pszenica na maj czerwiec 8.89 do 8.96, na jesień 8.92 do 8.93, Żyto na wiosnę 0.— do 0.—, żyto na maj-czerwiec 7.38 do 7.40, na jesień 6.98 do 7.—, Kukurydza na maj czerwiec 5.24 do 5.25, czerwiec-lipiec 0.— do 0.—, lipiec-sierpień 5.32 do 5.33, sierpień-wrzesień 0.— do 0.—, wrzesień-październik 0.— do 0.—. Owies na wiosnę od —.— do —.—, owies na maj-czerwiec od 7.32 do 7.33, na jesień od 6.12 do 0.—, Rzepak na sierpień-wrzesień od 11.20 do 12.30. Olej rzepak na kwiecień-maj od —.— do —.—  
Z początku silne potem słabł.  
Pogoda: pochmurno.

**Budapeszt,** 10 maja. Pszenica na maj od 8.73 do 8.75, pszenica na październik od 7.84 do 7.85, żyto na maj od 0.— do 0.—, żyto na październik od 6.69 do 6.70. Owies na maj od 0.— do 0.—, owies na październik od 5.85 do 5.86, Kukurydza na maj od 4.98 do 4.99, Kukurydza na lipiec od 5.04 do 5.05, na sierpień od —.— do —.—, Rzepak na sierpień 11.75 do 11.85.  
Oferty mierne.  
Chęć kupna mierna.  
Uspokojenie spokojne.  
Deszcz.

# Dział ekonomiczny.

## Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 11 maja.

W ogólnym usposobieniu giełdy nie zaszła zmiana wybitniejsza, gdyż spekulacja wyjąwszy akcji żelaznych, pozostaje ciągle pod wpływem niezdecydowanego położenia co do pertraktacji w sprawie taryfy cłowej i ugody prawnopaiństwowej. Jak właściwie stoją szanse tej sprawy, trudno powiedzieć, zawsze jednak można mieć nadzieję, że rokowania doprowadzą do porządanego skutku.

Spekulacja tylekroćnie zawiedziona, nie myśli jednak antycypować niepewne jeszcze zdarzenia i woli przeczekać na stanowisku wyczekującym aż do czasu zapadnięcia ostatecznej decyzji. Nie zachęca jej nawet dotychczasowe powodzenie konwersji węgierskiej, która, sądząc po niezwykle licznych zgłoszeniach do wymiany, powinna odnieść sukces zupełny.

Byłby to tem więcej dodatni fakt, ile że równoczesna znaczna zniżka akcji kolei południowej i jej priorytetów, znachodzących się przeważnie poza granicami państwa, nie nadaje się wcale do wzbudzenia większej ufności do efektów austriackich u kapitalistów zagranicznych.

Silna zniżka akcji kolei południowej wpłynęła dość ujemnie na ogólne usposobienie, szczególnie w dziale transportowym. Z pomiędzy innych efektów stanowiły korzystny wyjątek tylko akcje żelazne, głównie alpejskie, popierane bez przerwy i z wielką zręcznością przez grupę żelaznych mocarzy. Prócz tego zdołano zainteresować niemi postronnych zawiadomieniem, że już w najbliższym czasie nastąpi znaczniejsze podwyższenie dotychczasowych cen wyrobów żelaznych.

Renty państwowe i walory stałe oprocentowane były ciągle bardzo silnie usposobione, szczególnie dodatnią tendencją wyróżniła się najnowsza komunalna pożyczka miasta Wiednia.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 12 maja.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów:

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9'80 do 9'90. Pszonica na termin od 7'50 do 8'—. Żyto gotowe od 6'80 do 7'10. Żyto nowe od 5'25 do 5'75. Owies obrotowy 7'60 do 7'90. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5'75 do 6'25. Jęczmień browar. 6'50 do 7'25. Rzepak nowy — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7'— do 7'50. Groch do gotowania 8'50 do 13—. Wyka 7'— do 7'50. Bobik 6'50 do 6'75. Hreczka 7'25 do 7'75. Kukurydza nowa 6'25 do 6'40. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo — do —. Koniczyna czerwona 45'— do 50'—. Koniczyna biała 50'— do 55'—. Koniczyna szwedzka 60'— do 65'—. Tymotka — do —.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16'50 do 17'—; paritas Tarnopol na termin 14'75 do 15'50.

Usposobienie co do owsa silne — inne produkta niezmiennie.

**Sprawozdanie targowe** lwowskiej Izby kupieckiej. Pszonica prima 9'75 do 10'—, średnia 9'50 do 9'70. Żyto prima 7'10 do 7'25, średnia 6'85 do 7'—. Jęczmień browarny Ia 6'25 do 6'50, pastewny 5'90 do 6'—. Owies dworski 7'25 do 7'50, chłopski 6'90 do 7'—. Kukurydza prima 6'50 do 6'60, średnia 6'— do 6'25. Nasiona olejowe: rzepak zimowy 13'50 do 13'75. Len 10'— do 10'50. Siemie 8'50 do 8'75. Koniczyna czerw. prima 48'— do 52'—, średnia 40'— do 42'—, biała prima 50'— do 60'—, średnia — do —, szwedzka — do —, Tymotka — do —. Anyż płaski 24'— do 25'—, okrągły 25'— do 26'—. Nasiona strączkowe: Groch do gotowania 7'50 do 10'—. Groch pastewny 6'50 do 6'75. Bobik koński 5'75 do 6'—. Wyka 6'75 do 7'10. Otręby 3'80 do 4'10. Chmiel za 56 kg. — do —. Spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron — do —, loco Lwów bez podatku 34'— do 34'25, loco stacye Tarnopol-Brody 32'— do 32'50, loco stacye Sokal-Jarosław 32'50 do 32'75, loco stacye

Husiatyn-Stanisławów 32'— do 32'25. Lnianka — do —.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

**Posiedzenie dyrekcyi galic. funduszu propinacyjnego** w sprawach dzierżawnych, odbędzie się w piątek, dnia 16 b. m., o godzinie 5 po południu.

**W Czerniowcach**, ukonstytuowała się Izba handlowa i przemysłowa. Prezydentem wybranym został ponownie Fryderyk Laugenhaus, wiceprezydentem Wilhelm Tittinger.

**Centralny związek przemysłowców austriackich** zajmował się sprawą ugody węgierskiej. Jeden z mówców podniósł, że widoczne jest przewlekanie rokowań ugodowych ze strony Węgrów, na czem można tylko ubolewać. Można tylko pochwalić stanowisko rządu austriackiego, który, jak słychać, nalega na przyspieszenie rokowań i sfinalizowanie ugody.

**Tegoroczna sesja Rady przybocznej kolei państwowych** odbędzie się w dniach 4 i 6 czerwca.

**Wywóz bydła z Austrii do Prus.** Donoszą, że Prusy udzieliły miastu Solingen pozwolenia na przywóz bydła rzeźnego z Austrii. Także magistrat Norymbergii uzyskał pozwolenie na przywóz zabitej nierogacizny z Austrii. Wobec szklan pruskich jest to niby rodzaj koncesyi.

**Komisja finansowa** Sejmu węgierskiego obradowała nad ustawą finansową. P. Edmund Bartha (z partji niezawisłości) zapytał prezydenta ministrów, jak teraz rząd zamierza uregulować kwestyę kwoty i jak stoi sprawa uregulowania stosunków ekonomicznych z drugą połową państwa.

Szell odpowiedział: Rząd zawsze starał się bieżące kwestyę jak najrychlej załatwić, jak tego wymagają interesy państwa. Ustawa z r. 1899 wyklucza komplikacje, aż do roku 1907; sprawa kwoty jest uregulowana, a nigdzie nie powiedziano, że korona ma prawo tylko jeden raz oznaczyć kwotę. Co się tyczy uregulowania stosunków ekonomicznych, rząd węgierski obecnie rokuję z rządem austriackim. Co do znacznej części — porozumienie już nastąpiło, co do reszty toczą się rokowania. Oba rządy życzą sobie rychłego uregulowania tej sprawy.

Bartha zapytał prezydenta ministrów, czy rząd w czerwcu chce wypowiedzieć zagraniczne traktaty. Szell oświadczył, że: możemy wprawdzie zagraniczne traktaty wypowiedzieć, nie musi to jednak nastąpić. Żadnego innego wyjaśnienia mówca dziś dać nie może, dopiero, gdy oba rządy się co do tego ugodzą, będzie mógł powiedzieć więcej, — Komisja następnie ustawę przyjęła.

Rząd nie powinien tego stanowiska porzucić mimo gróźb z przeciwnej strony. Jakkolwiek utrzymanie wspólności cłowej leży w interesie monarchii, to jednak zamiast ugody, zawartej za dyktatem Węgier, wolimy rozdział ekonomiczny. Austro-Węgry utraciłyby wprawdzie stanowisko wielkomocarstwowe, ale lepsze jest średnie państwo-samoistne od lennego państwa Węgier. Przyjęto wnioski referenta w tym duchu sformułowane.

**Wiedeń, 12 maja.** Cukier (silnie) 17'70 Spirytus 37'80. Nafta galicyjska niezmienniona —.

**Berlin, 12 maja.** Banknoty austr. 85'10. Spirytus 33'70.

**Paryż, 12 maja.** Trzy procent. renta 101'15, Mąka 26'65.

**Frankfurt, 12 maja.** Austr. kredyt. 211'—. Disconto 184'25, Laura —, Koleje państwowe 142'40, Alpeiny —.

**Na targ w Podgórzu** doprowadzono dnia 9 maja 1902 roku bydła rogatego sztuk 359, nierogacizny sztuk 14, cieląt sztuk 67.

Płacono za 100 kg. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 68 kor., średniej jakości od 62 kor. do 63 kor., cieląt od 64 kor. do 85 kor., trzody od 80 kor. do 84 kor.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 12 maja b. r.

**Hotel George'a.** Ks. L. Puzyna z Narola, hr. S. Komorowski z Sienkierzyc, gen. J. Morawetz z Wiednia, gen. C. Obermeyer z Jarosława, gen. A. Sefnanz z Lambergu, J. Jurystowski z Królestwa polskiego, pułk. O. Lendway z Kolonii, A. Potocki z Podola rosyjskiego, A. Federowicz z Klebanówki, T. Bohdan z Milatyna, E. Przibram z Wiednia, H. Gebradt z Wiednia, W. Postroski z Sednego, B. Kazare z Paryża, M. Frákl z Drohobycza, M. Kosielski z Rosyi.

**Hotel Imperial.** Janina Jaroszyńska z Rosyi, Teresa Bocheńska z Muzyłowa, Michał Zwoliński z Czerwonki, Konrad Winternitz ze Skalik, Zenon Jurewicz z Berna, Maks Straetz z Cahnicy, Henryk Garfunkel z Wojniłowa, Ignacy Borger z Sarospatak, dr. Albert Propper z Krakowa, Wilhelm Bloch z Pragi, M. Hoffmanowa ze Stanisławowa, Samuel Marienber z Wiednia, S. Perlmutter z Sipicy górnej.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

## NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Docent Uniwersytetu 3533

**Dr. Roman Rencki**

ordynuje w chorobach wewnętrznych od godz. 3—5 popoł. ulica Kraszewskiego 3. Telefon 583.

**Dr. Teofil Zalewski**

ordynuje w chorobach uszów, nosa, gardła i krtań. Leczenie chorób mowy (jąkanie, bełkotanie, szeplenie, mowa nosowa i t. d. we Lwowie, ul. Sykstuśka 35., od 3—5 popołudniu. 4258

## Sprostowanie.

Tendencyjnie rozsiewane pogłoski, jakobym był chory i nie ordynowałem — są nieprawdziwe. Wykonuję bowiem praktykę dentystyczną w Instytucie techniczno-dentystycznym przy ul. Kopernika 1. 3.

2615 3—3 Lekarz dentysta M. Lisowski.

# Bad Nauheim

**Willa Wanda — Dom polski,**

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na życzenie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie. 2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: **Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.**

Fabryka asfaltu i papy dachowej

**Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera**

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

## PISZCZANY

Najsilniejsze w Europie uzdrowisko siarczano-mułowe dla reumatyków, w cierpieniach stawów i kości, w gruźlicy stawów, po złamaniach i zwichnięciach, w podagrze, nerwobolach, zwłaszcza w ischias.

Urządzenia tak co do mieszkań, jak i kąpeli według wszelkich wymagań — od luksusowych aż do najtańszych. Trzy baseny czysto siarczane, trzy siarczano-mułowe, jeden porcelanowy. Osobny basen dla ubogich z kąpielami po 10 ct., drugi po 40 ct. **Wanny porcelanowe, marmurowe i drewniane.** Stosowanie kąpeli błotnych lokalnych z niezrównanym skutkiem. Prospektka rozsyła Zarząd. **Okolica gorzysta.** 4036 12

Lekarz ordynujący: **Dr. Al. TEICHMANN.**  
do 15 maja: od 15 maja:  
Kraków, Rynek głów. Piszczany na Węgrzech

# „Ilustracja Polska“

KRAKÓW--LWÓW.

Wychodzi w każdy piątek. Do nabycia wszędzie.

**Cena numeru 30 halerzy.**

Numery okazowe bezpłatnie.

30

własnych aktualnych ilustracji w numerze.

3 powieści NOWELE KONKURSOWE.

Stevensona: „Nowe noce Arabskie“.  
Wells'a: „Gdy śpiący się zbudzi“.

Sport

Dział p. t.: „Dla domu“.

Dział Mody!

Najświeższe paryskie modele. 2622

Ilustracja Polska

uprasza PT. amatorów i fotografów zaw. o nadsyłanie aktualnych zdjęć fotograficznych.

Jako dodatek tygodniowy do „Słowa Polskiego“ cena zniżona na 1 koronę miesięcznie.